

Seria IX. "Różne"

Nr.14

S p i s r z e c z y :

1. Z rozważań o wojnie	str.	1
2. Przedśpiew - wiersz - J.Wittlin	"	6
3. Szkic na temat twórczości muzycznej w Polsce Odrodzonej	"	7
4. Modlitwa za Zmarłych w Warszawie	"	12
5. Warszawa - wiersz - J.Pietrkiewicz	"	13
6. U nas inaczej... - K.Pruszyński	"	14
7. Lotnik - wiersz - S.Obrzud.	"	17
8. Praca - wiersz - E.Szymański	"	17
9. Czy wiecie, że	"	18
10. Z naszej działalności	"	21
11. Jak powstał zawód detektywa - R.Lachut	"	23
12. Turystyka w Polsce - A.Bobkowski	"	25
13. Intermedia ucieszne :		
Powitanie ks.Jeremiego w Zbarażu - M.Swięcicki	"	28
Wiersz patetyczny - A.Kowalski	"	32
Szkocka fraszka-A.Kowalski.	"	33
Cierpliwy klient - Wiech.	"	35
Wąż w pociągu - Wiech	"	35

Ponadto w numerze: Myśli

Polska Y.M.C.A.

20 września 1943.

Z ROZWAŻAŃ O WOJNIE

Epopeja wojen napoleońskich nie miała zapewne grozy wojny obcej. Tem nie mniej, w przeciągu kilkunastu lat wstrząsała ona całym kontynentem Europy t.zn. niemal całym ówczesnym światem. Wojny napoleońskie zrodziły się z walki rewolucyjnej Francji o własne istnienie, źródłem ich była wojna obronna przeciwko agresywnej koalicji państw zachowawczych. Szybko jednak przekształciły się w oczywistą agresję o celach konstruktywnych i wyzwolających. Miały stworzyć nową Europę poddaną hegenonii Francji i jej cesarza. Po bardzo krótkim okresie czasu zmieniało się raz jeszcze do niepoznania oblicze wojen napoleońskich. Począwszy od kampanii hiszpańskiej stają się one wojną paradoksalną, walką o zdobycie pokoju, wojną o zakończenie wojny. W tym stadium stają się walką beznadziejną. Udziałem cesarza zdaje się być przywilej osiągnięcia nieograniczonej ilości zwycięstw. Nie dana mu jest możność osiągnięcia pokoju. W epopei napoleońskiej ujawnia się raz jeszcze prawo dziejów, nieprzydatność wojny jako narzędzia konstruktywnego. Potwierdzają się słowa Pisma: "Toczyłeś wielkie wojny - nie będziesz budował".

Bezczelowe hekatombi krwi i zniszczeń epopei napoleońskiej, spowitaj laurem najwyższej wojennej chwały, uderzały paradoksalnością obrazu umysły współczesnych. Najciekawszą, być może, charakterystykę właściwości politycznych tych zjawisk wojennych daje nam hr. Józef de Maistre. Mały do czynienia, w jego osobie, raczej z myślicielem politycznym niż z czynnym politykiem. Danym mu było zajmować w okresie napoleońskim wyjątkowo korzystne stanowisko obserwacyjne. Od roku 1802 aż po rok 1817 jest on posłem nadzwyczajnym królestwa Sardynii przy dworze petersburskim. Jego stosunki z cesarzem Aleksandrem układają się przyjaźnie i młody monarcha darzy go przez czas dłuższy nieograniczonym niemal zaufaniem. Królestwo Sardynii, okrojone terytorialnie przez Francję, nienawidzone przez Austrię, opuszczone przez Anglię, szuka na dworze rosyjskim oparcia i pomocy. Wstrząsy Europy odbijają się w dalecydujący sposób na jego losie. Józef de Maistre - polityk śledzi pilnie zmienne koleje wojen. Józef de Maistre - myśliciel stara się je zrozumieć. W słynnych "Scirées de St. Pétersbourg" dzieli się z nami wynikiem swoich rozmyślań.

Racjonalizm de Maistre'a skłania go przede wszystkim do szukania przyczynowego uzasadnienia zjawisk, chciałby więc odnaleźć naturalne źródła wojny i jej przyrodzone uzasadnienia. Nie jest to jednak rzeczą łatwą. Przeciążenie, obserwacja ujawnia od razu paradoks. Uzasadnienia wojny nie można odnaleźć w duszy współczesnego nam człowieka kulturalnego, bo jego rozsądek, jego uczucia, jego przywiązania idą w kierunku wręcz przeciwnym i, rzeczy po ludzku biorąc, wojna winna być niemożliwością. A jednak ludzie o charakterze najbardziej łagodnym kochają wojnę, pragną jej, prowadzą ją z namietnością. " Za pierwszym sygnałem, ten oto młody człowiek, miły, wychowany w obrzydzeniu dla gwałtu i przelwu krwi, opuszcza dom rodzinny i pędzi z bronią w rękę, aby odnaleźć na polu bitwy tego kogoś, kogo nazywa swoim wrogiem. Wówczas zrobiłoby mu się słabo, gdyby rozdeptał przez nieuwagę kanarkę swojej siostry, jutro ujrzycie, jak będzie się wspinał po stosie trupów, aby zobaczyć dalej, jak mówi poeta. Krew tryskająca zawszą podnieca go do przelwania zarówno swojej jak cudzej, stopniowo rosnące podniecenie doprowadzi go do upojenia rzecią".

" Istnieje przecie w człowieku, nawet upadłym, poryw miłości w stosunku do wszystkich bliźnich i współczucie jest mu tak samo właściwe jak oddychanie. Dzięki jakiejś niepojętej magii jest ten człowiek gotów zawsze przy pierwszym dźwięku bębnow, przekreślić właściwą mu świętość, człowieczeństwo, aby pójść bez oporu, czasem nawet z pełną radością rąbać na polu bitwy swego brata, który osobiście nigdy go nie obraził, ale który, ze swojej strony, zbliża się ku niemu z tym samym zamiarem. Rozumiabym jeszcze wojnę narodową, ale ileż było wojen tego rodzaju? Jedną być może na tysiąc lat. O ile o wszystkie inne wojny chodzi, rzecz jest nie do zrozumienia. Mogłoby ktoś powiedzieć: sława wojenna tłumaczy wszystko. Ależ, po pierwsze, sława jest tylko dla wodzów, a po wtóre, odsuwamy tylko w ten sposób trudność istotną, bo właśnie o to chodzi, aby wytłumaczyć, skąd pochodzi sława nadzwyczajna przywiązywana do wojny? "

Łatwość, z jaką narody dają się rzucić do walki pomiędzy sobą, jest dla de Maistre'a zjawiskiem niezrozumiałym. " Piotr I-szy, aby zmusić do obcięcia bród, do skrócenia ubiorów potrzebował zużyć całą siłę swego niezłomnego charakteru; po to jednak, aby niezliczone wojska rzucić na pola bitew, nawet w czasie, kiedy bił się wyłącznie po to, aby nauczyć się prowadzić wojnę, wystarczyło mu, tak jak i innym władcóm, przemówić".

Dalsza analiza prowadzi de Maistre'a do stwierdzeń jeszcze bardziej go zastanawiających. Dwa rodzaje ludzi mają prawo w każdym państwie bezkarnie zabijać: kat i żołnierz. Ale stoją oni na przeciwległych biegunach drabiny społecznej. Kat, który zabija

w imię prawa i na polecenie prawa, jest istotą najbardziej pogardzaną. Nic na nic, co by było bardziej szanowane jak żołnierz. Wojskowy jest czemś tak szlachetnym, że uszlachetnia to nawet, co z reguły jest pogardzane, może być wykonawcą wyroków śmierci bez poniżenia dla siebie. Wymaga się od niego jedynie, aby zabijał tylko siebie podobnych i czynił to nie inaczej jak tylko posługując się swoją bronią.

To dalszy fakt zdumiewający: straszliwy widok rzucił nie prowadzi do znieprawienia serca prawdziwego żołnierza. Pomimo krwi, którą wylał, pozostaje ludzkim... Jak tylko włoży szablę do pochwy, najszlachetniejsze uczucia ludzkie odzyskują swoje prawa i można twierdzić bez obawy błędów, że uczucia najbardziej szczerne i najbardziej wspaniałomyślnie spotykamy u wojskowych. Rzecz niesłuszną jest nie tylko nie poniżać duszy ludzkiej, nie tylko nie prowadzić do okrucieństwa i bezwzględności, ale przeciwnie, doskonała. Człowiekiem najbardziej uczciwym jest zwykle rozsądek, jest on często więcej wart od zawikłanej mądrości polityków. W stosunkach życia codziennego wojskowi są często dostępniejsi, łaskawiejsi / ale tak było za czasów de Maistre'a / i co szczególnie ofiarniejsi od innych ludzi. W okresach politycznie burzliwych, są oni najczęściej najbardziej błyskotliwi, rozbijają się zazwyczaj o ich prostolinijność. Umieją oni zjednoczyć w sposób niezwykły uczucia dostarczając z poczuciem honoru. Narody cnotliwe i surowe w obyczajach czczą zawsze doskonałych żołnierzy, strasznych tylko na polu bitew. Cnota, nawet pobożność, łączy się bardzo dobrze z męstwem żołnierskim i nie tylko nie osłabiają wojskowego, ale dodają mu ducha. Włosiennica św. Ludwika nie uwierzyła go pod zbroją i nawet Voltaire musiał się zgodzić, że armia gotowa umrzeć, aby służyć Bogu, byłaby niezwyciężoną. Zastanawianie się nad składnikami duszy człowieka walczącego z bronią w ręku prowadzi do Maistre'a do stwierdzenia faktu, że w każdej wojnie, każdej walce, czynnik duchowy i moralny posiada wagę rozstrzygającą. Zwyciężonym jest ten, kto sam uznał się za pobitego. Od walorów duszy walczących zależy szansa zwycięstwa. Nigdzie Chrystianizm nie jest bardziej wzniosły, bardziej godny Boga i bardziej potrzebny człowiekowi, jak na wojnie.

Wojna dla de Maistre'a jest jednocześnie prawem natury i sprawą Bożą.

" W ogromnej dziedzinie natury żywej panuje gwałt oczywisty, rodzaj przepisanego wsiekkłości, która zbroi istoty żywe in mutua funera. Tam, gdzie natura martwa się kończy, zaczyna się prawo śmierci. Ponad licznymi gatunkami zwierząt stoi człowiek i niszczy

czycielska jego ręka nie oszczędza niczego, co żyje. Ale gdzie jest istota, która tępić będzie rodzaj niszczący wszystkie inne? On sam. Człowiekowi zostało zlecane, aby zabijał człowieka. Jak ma wykonać to prawo? Wyrok jego zostanie wykonany przez wojnę. Człowiek ogarnięty szakiem Bożym, pozbawionym cech gniewu i nienawiści, kroczyć będzie polami bitew, nie zdając sobie sprawy z tego, co chce, ani nawet co czyni ... Nie ma bardziej sprzecznego z jego rozumną naturą i nie mu nie jest łatwiejsze. Czy nie zauważyliście, że na polach śmierci człowiek nigdy nie odmawia posłuchu. Pamięć nie notuje, aby kiedykolwiek miała miejsce rewolta na polu bitwy. Nie ma jest w stanie się oprzeć i nie się nie opiera siłę, która rzuca człowieka na pole walki. Jakiś anioł niszczyciel uderza czasem jednocześnie wszystkie narody, czasem, działając w imię zemsty określonej i sprężynowanej, pastwi się nad poszczególnymi narodami i kąpie je we krwi. Próżno byśmy oczekiwali, że narody to uczynią wysiłki, aby ująć wyroku, aby wykonanie jego skrócić. Zdawać się może, że widzimy przed sobą wielkich winowajców, którzy podszeptem własnego sumienia widzeni, sami pragną męczarni i godzą się na nią jak na zadośćuczynienie " .

" Wojna jest sprawą Bożą w swojej istocie, bo jest ona prawem świata ". Dla stwierdzenia nadprzyrodzonej istoty wojny, to pierwsze określenie do Maistrówowi nie wystarcza .

Wojna jest sprawą Bożą, bo konsekwencje jej mają charakter nadprzyrodzony, przerastający możliwości ludzkiego poznania i zrozumienia, przeciwny często do ludzkiego zamiaru .

Wojna jest sprawą Bożą, przez tajemniczą sławę, która ją otacza, i przez urok nie dający się wytłumaczyć, który nas do niej pociąga.

Wojna jest sprawą Bożą w sposób, w który powstaje, bo ci, którzy uważają się za jej sprawców, są często tylko ślepym narzędziem.

Wojna jest sprawą Bożą, ze względu na rezultaty niedostępne dla umysłu ludzkiego, do których doprowadza. Są wojny, które doprowadzają narody do zniknięcia, trwające przez wieki, są inne, które narody podnoszą i pod każdym względem doskonałą, są wojny występne, wojny przeklęte, i rozcznają je raczej sumienie niż rozum .

Wojna jest sprawą Bożą, bo siły rozstrzygające o jej powodzeniu nie mogą być określone przez ludzkie rozumowanie. Bóg, który cudów zbyt licznych nie czyni, posługuje się dwoma prostymi środkami; często olbrzym dusi samego siebie, często jakieś państwo o wiele mniejsze, rzuca mu pod nogi przeszkodę na razie mało dostrzegalną, ale rosnącą następnie w sposób tajemniczy, aż stanie się nie do przeczygnięcia ... Bitew się nie wygrywa i prze-

grywa samą stacją sił fizycznych, potęgą moralną na rolę rozstrzygającą w wojnie.

Patrząc na dzisiejszą wojnę, dostrzegamy, że obserwacje de Maistre'a są często słuszne, mimo, że bylibyśmy skłonni wyrazić je nie jednokrotnie innymi słowami. Trudno jednak nie zanotować analogii do dni dzisiejszych. Za całkowicie aktualną i słuszną wypada uznać charakterystykę psychiki wojskowej, o ile, rzecz prosta, chodzi o armie normalne, nie zaś zastępy tych, którzy z barbarzyństwa jeszcze nie wyszli.

Natomiast rozważania de Maistre'a, pisane sto dwadzieścia lat temu, mają z naszego dzisiejszego punktu widzenia poważną lukę. Ponoć sam zdawał sobie z niej sprawę, traktując jako objaw wyjątkowy, wyłamujący się z ram jego rozumowania, występujące według niego raz na tysiącletnie wojny narodowe. Pod tym względem zmieniły się dzieje Europy i świata. Właśnie ostatnie stulecie przyniosło nam liczne przykłady wojen o wyzwolenie narodowe. Należałoby, z tego punktu widzenia, dodać do określeń de Maistre'a jeszcze jedno:

"Wojna jest sprawa Boża, bo w niej jest narzędzie niepodległości dla narodów świadomych swej roli i celów".

Określeniem tym zbliżamy się jednocześnie do sedna rzeczy. Z najgłębszego nawet ludzkiego punktu widzenia wojna może być tylko środkiem negatywnym. Wojna może wyzwalać, ale nie może budować. Uznać musimy jej prawowitość jako narzędzie dla obalenia przemocy, próżno jednak usiłowałby człowiek uczynić z niej narzędzie dla realizowania aspiracji konstrukcyjnych. "Toczyłeś wielkie wojny, nie będziesz budował". Historia uczy nas raz po raz, zawsze niezmiennie, że oparte na sile i gwałcie konstrukcje ostać się nie mogą. Epopeja Napoleońska wzięła, po to, aby wyzwolić pewne treści duchowe, ujawnić nowe źródła mocy, płynącej z dźwignia się wzwyż dusz ludzkich. Stanie się to i obecnie dla dopełnienia tajemnych dla umysłu ludzkiego wyroków i prz znaczeń.

Pod tym względem obraz nakreślony przez Józefa de Maistre jest całkowicie dokładny i słuszny. Zastanawianie się nad problemem wojny, nad jej powstaniem, przebiegiem, skutkami i celem przetrwania możliwości ludzkiego umysłu. Nigdy nie wie rolnik, dlaczego nad jego łanem przeszła burza gradowa i ominęła łany sąsiednie. Nie było dotąd meża stanu, któremu rozumowanie podsunęłoby rozwiązanie tajemnicy otaczającej przebieg wojen. Tworzone ex post tłumaczenia nigdy nie sięgnęły do treści zjawiska. Jesteśmy dziś raz jeszcze świadkami tworzenia takich rozumowych wyjaśnień. Ale bezwartościowość tych określeń ma w sobie coś z groteski. Któż

zdola uwierzyć, że wojna obecna wynikła z potrzeby przestrzeni życiowej, że chodzi o walkę pomiędzy narodami ubogimi i bogatymi, że była ona konieczną dla uniknięcia zagrożenia, że toczy się o rynki zbytu i surowce, że prowadzi ją międzynarodowe żydostwo o panowanie nad światem? Wielki problem wojny uczy nas raz jeszcze politycznej skromności. Od czasów Józefa de Maistre nie posunęliśmy się w zrozumieniu problemu o wiele naprzód. Potwierdza się natomiast nadal szereg sformułowanych przez niego prawd. Najistotniejszą z nich jest tajemnica, jaka otacza dla nas rezultat i wynik wojny. Jakże często wojny zwycięskie przynoszą klęskę, a wojny przegrane na dobro się obracają? Tak stała się wielka wojna źródłem rozkładu dla zwycięskiej Francji i źródłem rozkwitu dla powalonych Niemiec. Tak przekształciła się w Jugosławię zmiażdżona przez wojnę Serbia. Byłoby więc błędem, gdybyśmy przypisywali wojnie zdolność decydowania o losach narodów. Życie nasze, życie narodów i państw jest ustawiczną, wielopostaciową walką i trudem. Wojna jest tylko jedną z ich postaci. Walka i trud zawsze są brzemienne najbar-dziej pomyslnymi możliwościami, bo nigdy się nie kohezją. -

---0---

Józef Wittlin

PRZEDSPIEW

Jeszcze jest we mnie krzyk ginących batalionów

I panie z trzaskiem rozwalanych tronów ...

A już przybynam, a dążę, a śpi szę,

Obładowany jukami świeżych plonów

Jeszcze drga we mnie gorącość pożarów

Ochłannych piekieł i jakżeż mnie dżawi

Ohyda krwawych, zatrutych oparów

A już przynoszę Wam noc cudnych darów,

Darów bez liku - - -

Bądźcie mi łaskawi

Jeszcze mi czarny dzień jak czarna zmore

Iszy na piersiach, a już wieczność głoszę

Dzisiaj jest czyściec, piekło było wczora

A jutro raj u Was nastanie pora - - -

O posłuchanie Was: proszę

Jeszcze się targam, bo we mnie się skarży

Cała Europa! I w mnie podnosi

Ku niebu ręce ludzkość kajdaniarzy

I klnie i krzyczy i wyje i prosi

I prosi, błaga i marzy - - -

Lecz potem dłoń wyciąga w zachwycie!

Gdyż nie na darmo tłukły o niebiosy,

Żebrząc o łaskę - Patrzcie a ujrzycie:

Już spada manna. Już rzeźwi nas rosa

I słodzi, słodzi nam życie. -

/Z zbioru : " Hymny ", Stany Zjednoczone
1941 /

SZUKIE NA TERENIE TWORCZOŚCI MUZYCZNEJ

W POLSCE ODRODZONEJ

Omawianie rozwoju sztuki muzycznej, przy ustalaniu stopnia artystycznych przez nią dokonanych osiągnięć, należy mieć na względzie - bardziej, aniżeli w czasie omawiania innych sztuk - rozmaite dziedziny muzyczne. Współdziałają tutaj w jednakiej mierze i o sprawię decydują: praktyka i teoria muzyczna, twórczość, odtworczość, społeczeństwo, piśmiennictwo, jak również rozmaite przedsięwzięcia, dotyczące pracy jednostek, występów zbiorowych, grupowych społeczeństwa na gruncie wychowania muzycznego.

Kierując się taką ogólną przesłanką w ocenie życia muzycznego, wstępnego w ramach jakiegoś czasu określonego, stwierdzić wypada, iż okres 20-letni w Polsce Odrodzonej posiada chlubnie napisaną kartę metodycznej aktywności pedagogicznej, wirtuozowskiej, rozumnych, pięknych poczynań i zapierających w sposób osławiony do zaszczerpienia społeczeństwa przekonania, że muzyka stanowi artykuł pierwszej potrzeby kulturalnej, że posiadać winna wartość funkcji społecznej.

Na tle codziennych, 20-letnich trudów muzycznych, na tle prac umysłowo-artystycznych w Polsce w latach 1918-1939 w murach Krasnolubczyńskich, w salach koncertowych, operowych, w Towarzystwach Muzycznych, w Kołach Spółwzajemnych itd. konturem mocno zarysowanym odbija wysiłek naszych twórców. Wysiłek ten przedstawia się w sposób wysoce interesujący, pociągający. Dał on owoc dojrzały. Wysiłeków ujmowany syntetycznie stwarza obraz jasny - przez swą celową myśl artystyczną, przez swą formę estetyczną.

Wprowadzając polski dorobek kompozytorski ostatnich 20-letnich lat na płaszczyznę ogólnopolskich przejawów kulturalnych, badacz muzyczny będzie miał do czynienia nie tylko z obiektem pełnowartościowym, ale z objawem rzadkim - z objawem, który od dawien dawna w polskiej twórczości muzycznej nie dawał o sobie znać, a prowadzącym do szukania paraleli między muzyką tu tak omawianą, a muzyką z czasów panowania Zygmunta, Batoriego, Władysława IV... z czasów więc, przybranych laurem sławy muzyki polskiej. Słyszę głos zdumienia, głos powątpiewania: jakim sposobem można porównywać muzykę Gomółków, Szerzyńskich, Jarzębskich, Pakielów z muzyką naszych modernistów - gdzie Krym, gdzie Rzym? Zapewne, reakcja taka byłaby naturalna, całkiem zrozumiała, gdyby chociażno prawie o artystycznym pokrewieństwie dyakretnej mowy tamtych twórców / twórców wiekopomnego "Psalterza", powabnych prymitywów instrumentalnych, lub skupionych, pełnych wiary "koncertów o Bogu" / z językiem dobitnym, śmiałym obecnej rzeczywistości.

Zbyt dalekim antenatem jest dźwięk-wieków XVI i XVII dzisiejszego dźwięku - i w swej treści i formie - aby się na podobną rzecz odważono. O inną paralelę może tutaj chodzić historykowi: o podkreślenie, o stwierdzenie, że w Polsce od czasu złotego okresu w muzyce stoimy po raz pierwszy wobec faktu ś w i a d o m e g o dążenia - indywidualnego i zbiorowego - ze strony polskich muzyków do wydzwignięcia sztuki, przez nich uprawianej, na poziom ogólnoeuropejski. Polscy muzycy ostatniej doby kroczą więc śladami dawnych mistrzów - ze szkoły krakowskiej, warszawskiej - idą za mistrzami, którzy zdobyli, jak wiadomo dobrze, prawo zasiadania z wielkimi muzykami zachodu / Włochami, Francuzami, Flamandami i in. / przy wspólnym stole chwały artystycznej. Podążali młodzi nasi muzycy śmiało ku temu celowi szczytnemu, mając w sercu i myśli wielkość geniuszu Fryderyka Chopina.

To, czego nie uczyniono w Polsce ani w wieku XVIII, ani później - w epoce sztuki "klasycyzującej", bądź "romantycznej" /Chopin jest tutaj wyjątkiem/ - względnie w chwilach głoszonej przez "młodzią" pięknej liryki, lub w momentach czarowania ożywczych jej soków przez współczesnych mu muzyków i ich następców, albo w latach rodzącej się w Polsce prawdziwej instrumentalnej sztuki estradowej / na przełomie w. XIX i XX / - to więc czego nie uczyniono w muzyce w naszym kraju wtedy, zostało dokonane w latach odrodzonej Polski.

Ze tak się stało, dużo wolno byłoby przytoczyć świadectw z międzynarodowego terenu muzyki, z zapisków krytyki koncertowej, ze sprawozdań festynów muzycznych, z konkursów kompozytorskich. Osiągnięto to to za sprawą utalentowanych twórców, dzięki jasnemu przez polskich kompozytorów młodego i najmłodszego pokolenia pojmowaniu, że nie wystarczy być wspartym o naturalny, inspiracyjny grunt dla przekonania świata o prawdzie i pięknie własnego polskiego dźwięku, lecz, że należało sięgnąć w tym wypadku po cały zapas środków ekspresyjnych europejskiego, znormalizowanego języka muzycznego, że trzeba wkroczyć odważnie na drogę powszechnie dokonywających się przewartościowań w dziedzinie nauki i sztuki muzycznej, słowem zrozumiano jasno, że utwór muzyczny, jak każde dzieło sztuki, jeżeli ma wyrażać istotną wartość, wyjść musi z bogato wyposażonego warsztatu, a ręką nie tylko giętkich i zróżnicowanych, ale jednocześnie doskonale w swym rzemiośle zaprawionych, oraz, że wszystko to ma być w skali zdobyczy, uzyskanych w najpiękniejszych ośrodkach europejskiej aktywności muzycznej.

Wyczuwano to już u nas na początku wieku XX. Muzycy zgrupowani w ideowym związku "Młody Polski", ze słynnym chorążym młodzią Karłowiczem, nie tylko drogą hasła, ale przez czyn podjęli się próby przeprowadzenia "europizacji" swej muzyki. Wyniki ich jednak miały charakter prekursorski. Karłowicz - jak wiadomo - wszedł z tego świata w chwili, kiedy uprzedzie szybował wysoko w przestworzeniach uniwersalnego, lecz nie wzbił się

jeszcze do szczytów własnych możliwości, zaś towarzysze z pod znaku "Młodej Polski" zapoczątkowywali dopiero lot w sferę swych przeznaczeń artystycznych.

Dla muzyków najmłodszej generacji czas ich nieskrępowanej, pełnej wypowiedzi miał wkrótce nadejść. Przypadek na okres niepodległości kraju, w sposób szczególny ujawnił się około r. 1925. Końcem twórczości młodego muzycznego pokolenia artystów formowało dzieło Karola Szymanowskiego. Jego muzyka różni się od muzyki Karłowicza stylem, temperamentem, sferą zainteresowań, środkami realizacyjnymi i ostatecznym zamierzeniem artystycznym. Wszystkie te wskazywało drogi postępowania twórczego najmłodszym, pogłębiało w nich wiarę w samodzielność muzyki polskiej, w jej zasięg uniwersalny. Zjawił się wreszcie ktoś, kto z jednako przekonującą siłą utrafił w sedno rzeczy twórczej, skryształizowanej w formie nowej współczesnej muzyki symfonicznej, kameralnej, fortepianowej, skrzypcowej, wokalne, nawet operowej.

Zanim utworzył się jasny obraz twórczy młodego pokolenia muzyków wolnej Polski, przewijała się poprzez polskie życie kulturalne nie twórczości pełnej powagi, o wysokich ambicjach artystycznych, lecz korzeniami swymi wrosnięta głęboko, nieraz nazbyt głęboko w glebę muzycznej tradycji - nie twórczości Paderewskiego, Noskowskiego, Henryka Młłocera, Romana Statkowskiego, Felicjana Szopskiego, Henryka Opieńskiego i innych kompozytorów. Biegła ta nie jeszcze i wtedy, kiedy warsztat "młodych", a przede wszystkim Karola Szymanowskiego, Ludomira Różyckiego, Grzegorza Fitelberga był już w pełnym ruchu.

Ci, którym nie są obce sposoby wykwintów estetycznych w dziedzinie muzyki ostatnich dziesięciu lat: którym nie są obce kierunki europejskie, sięgające w głąb stylizacji harmonicznej, w sferę stosowania swobody w linearnym prowadzeniu głosów, w orbite skrajnie kontrastujących efektów barw instrumentalnych itd. mogą zadać pytanie: w jakim kierunku kroczyła muzyka polska tych czasów w swej celowości artystycznej? Odpowiedź byłaby tu krótka: w kierunku twórczości syntetyzującej ducha współczesności w sposób najbardziej dobitny, jasny, i zwięzły - więc podążała wielkimi szlakami muzyki francuskiej i rosyjskiej. A muzyka polska starała się jednocześnie na kanwie mistrzowskich wzorów kompozytorskiej techniki obcych, własne w całej pełni wygrać atuty - atuty sięgające istoty psychiki polskiej, polskiego "klimatu" duchowego: uderzano więc szeroko, z umiłowaniem w ton płynności melodyjnej, uczuciowości bezpośredniej, dobiegano się gorączkowo do skarbcza folkloru. Splendor tego skarbcza nieraz jaśniał w muzyce Polski odrodzonej.

Ukazywano nam wprawdzie oryginalne bogactwo i dawniej, ale pod inną postacią: przedtem artysta /Moniuszko, Żeleński, Paderewski i inni/ bryłę kruszców natchnienia ludowego obrabiał w swym warsztacie tak, aby otrzymała ona formę gładką, wymodelowaną

w dźwięku tonalności naogół przyjętej, w ramach rytmiki, harmonii - chociaż charakterystycznej, niemniej jednak schematycznej. W obrobieniu takim na wartości pierwotne, idące ze źródeł swoistego, ludowo-archaicznego wzoru, padał cich apriorystyczny, niejako tradycyjnej formułki estetycznej.

U Karłowicza, najbliższej, jak już rzekliśmy, stojącego duchem obok "Młodej Polski" muzycznej - np. w "Rapsodii Litewskiej" - nie tyle jakiś dźwięk określony muzyki ludowej zapłania jego natchnienie, lecz pejzaż, otoczenie. Twórca staje przed słuchaczem z paletą uczuciowego muzyka-i-prosjonisty.

W nowej plejadzie muzycznej odczuto nie tylko nieodpartą tęsknotę do szczerych imitacji ludzi, związanych z ziemią, górami, przestworzeń, ale przenoszono je do partytur w formie, o ile możności oryginalnej, a nie podłożonej lub przemodelowanej, ale jednocześnie nadawano tym imitacjom walory artystyczne, podkreślając wartość ponadczasową, epiczną.

Styl muzyki politonicznej, swoboda w operowaniu barwą harmoniczną, w operowaniu mieszaniną dźwięków, do różnych grup wielkiej współczesnej orkiestry należących, okazywały kompozytorom pomoc naturalną, dając efekt pożądany, wielostronnie uplastyczniający pierwotny wzór ludowy. W ten sposób powstać mogły sławne "Harnasie" Szymanowskiego, utwory Michała Kondrackiego, Romana Palestra i innych - utwory sceniczne, symfoniczne.

Natchnienie najmłodszego pokolenia muzyków polskich ujawnia się również w atmosferze wydarzeń otaczającego życia, w sferze świata religijnego - ukazują się m.in.: Bol'szaja Woytowicza "Po mat żakobny" / po śmierci Józefa Piłsudskiego /, "Święty Boże" Jana Mklekiewicza, "Stabat Mater" Szymanowskiego. To ostatnie dzieło ma takie u nas znaczenie jak np. dla Swajcarów "Psalm Dawidowy" Honnigera, albo "Zwierzciadko Jezusowe" Capletta dla Francuzów.

Jak w zakresie nadzwyczaj kolorystycznej orkiestracji, śmiałego operowania instrumentami, wy pukłania charakteru rytmu oryginalnego, impulsywności dźwiękowej, szukają młodzi polscy kompozytorzy u Rimskiego-Korsakowa lub Strawińskiego punkt wyjścia dla swoich koncepcji czysto orkiestralnych lub operowych i baletowych, tak samo śledzą oni bezczynną okiem mową dyskretną, dystygowaną francuskich twórców - Debussy'ego, Ravela i in., snutą na kanwie kompozycji o charakterze kameralnym, a wyodżając się nie raz - drogą pojęć pokrwiłstwa estetycznych i przez odpowiednie kojarzenie instrumentów - ze źródeł, pomysłów 18-wiecznych lub z początku wieku XIX. Stąd flet, obój i inne instrumenty do samodzielnego głosu w młodej polskiej twórczości - o charakterze kameralnym - są praktyczne. Nie brak też i pomysłów całkiem modernistycznych / a raczej modynych / - zapożyczają się więc nie raz i instrumenty należące do rodziny jazzowej.

Błędne byłoby więc mniemanie, że twórczość młodych przeszła obok niej obok pieśni solowej i zbiorowej, obok utworów o charakterze lirycznym. I w tej dziedzinie z bogactwem dotychczasowy piękny do-

robek polski. Tutaj znowu pierwsze miejsce w ostatnich dziesiątkach lat przypada Karolowi Szymanowskiemu. Przypada mu ze względu na olbrzymią ilość różnorodnych tematów, w jego pieśniach zawartych, na rzadko spotykaną rozpiętość możliwości realizacyjnych w sensie doboru środków ekspresyjnych. Komentarze są tutaj zbędne - wystarczy przypomnieć sobie fakturę artystyczną Kasprowiczońskiego hymnu "Święty Boże", "Słopiwni" Tuwimowskich, "Rymów dziecięcych" Iłkowiecówny, "Pieśni Kurpiowskich" i innych utworów Szymanowskiego na głos z towarzyszeniem fortepianu.

Rzecz prosta, że nazwiska, wymienione w szkicu niniejszym, stanowią jedynie drobną cząstkę nazwisk kompozytorów, współdziałających w formowaniu dzieła twórczego w odrodzonej Polsce. Dużo ich było w każdej dziedzinie - wywodzili się i z pod znaku nowych i dawnych koncepcji. Warszawa stanowiła centrum muzyczne - tak jak przeważnie w przeszłości - w sferze sztuki dźwiękowej. Tam głównie - jeżeli chodzi przed wszystkim o utwory symfoniczne - pierwsze odbywały się audycje nowych kompozycji. Było to całkiem naturalne, ponieważ Filharmonia warszawska, od chwili swego powstania / na jesieni 1901 roku / stanowiła główną a przez długi czas jedyną w Polsce zespół symfoniczny. W stolicy mieszkała i działała większość kompozytorów naszych, nie mniej jednak każdy większy polski ośrodek kulturalny miał "swoich" kompozytorów, względnie grupę muzyczną, wyobrażającą żywotność twórczą miasta danego, lub jakiejś dzielnicy kraju. W ten sposób do głosu dochodzili w okresie ostatnich dwudzięciu lat różni kompozytorzy - obok warszawskich poznańscy, krakowscy, lwowscy, wileńscy, śląscy itd. Było ich wielu, bardzo wielu.

Przytoczymy nazwiska paru muzyków starszych: Stanisław Niewiadomski, Emil Młynarski, Piotr Maszyński, Witold Maliszewski, Feliks Nowowiejski, Adam Soltys, Franciszek Brzeziński, ks. Wacław Gieburowski, Bolesław Wallek-Walicki. Z młodszych kompozytorów o zdecydowanej nowej orientacji twórczej, lub takich, których myśl artystyczna i realizacja dzieła znajdowały się w płaszczyźnie estetyki, stanowiącej pomost pomiędzy przeszłością i teraźniejszością, wyliczyć trzeba: Adama Wieniawskiego, Eugeniusza Morawskiego, Czesława Morka, Feliksa Jabuńskiego, Zygryda Kasserna, Józefa Kofflera, Tadeusza Jarockiego, Stanisława Wisniewicza, Piotra Perkowski, Tadeusza Szeligowskiego i przebywających obecnie we Francji Szakowskiego i Spisaka, mogących się już poszczycić poważnym dorobkiem wojennym.

W ostatnich latach przedwojennych stale na dorocznych popisach naszych wyższych szkół muzycznych zjawiali się na estradzie młodzi kompozytorzy z owocami swych prac twórczych - niejednokrotnie był to owoc i szczerą poryw serca i znajomości rzemiosła muzycznego, traktowanego u nas z coraz większą powagą w poczuciu pełnej odpowiedzialności przed Sztuką.

MODLITWA ZA ŻŁARZYCI W MARSZANJIE.

Wieczne odpoczywanie
Racz im dać, Panie,
Na Powązkach, na placach, na skwerach,
Pod ruinami domów,
W zasypanych piwnicach,
Tam, gdzie kto padł,
Gdzie umierał.

Ofiaruj spokój im zaświatowy
I na mogiły pośpiesz z pomocą,
Bo trzeba było z miejsca na miejsce,
Z pod trotuaru pod kamień grobowy
Już uleżałe przenosić głowy
I sen ich naruszać nocą.

Wyróżnij nieznanych i bezimiennych
Światłem, które wieczyste połyska,
Bo cóż im z ludzkiej doczesnej pamięci,
Kiedy pod krzyżem i hełmem pośnięci
Nie mają nawet nazwiska.

Niech serce twoje im wynagrodzi
I od najbliższych odejść pomaga,
Bo matkom, co kładły im bandaże na skroni,
Szeptali wargą stygnącą w agonii
Jak miłość i jak zaklęcie:
Lokotów, Praga, Okęcie.

Odbierz im rany, pozwól zapomniać
O nocach w męce i dniach bez ratunku,
Bo gdy pod ścianą rozbitych szpitali
Marli bez wody i opatrunku,
Cisza z przed pola zapadła złowroga
I nie koledzy ich salwą żegnali,
Lecz werbel zwycięski wroga.

Spójrz Sprawiedliwy na dzieło bez miary
Bo z krwi i z mąk ich, nad miasto i gruzy
Nad niebotyczne ogromne pożary
Gorzkim rozwiane dymem,
Lecz nasz się dźwigał wysoko i w burzy
Stoi przed nami olbrzymem.

Spójrz Sprawiedliwy na dzieło bez miary,
Na wolność co rośnie z nich nieprzerwanie,
Choć gasła z każdy pospołu;
Otwórz niebieską przed nimi bramę
Do wojujących zaliczając ich,
Zachowaj moc ich i oddaj im, Panie,
Ziemię ojczystą na wieczne władanie

A m e n .

Jerzy Pietrkiewicz

WARSAWO

Poprzez zszarzały, wychodźczy świt
mgłę rozgarniając oczami -
widzę znów ciebie, lecz boli wstyd,
żem nie legł tam pod gruzami.

Wiem jak powitasz: oddechem zgliszcz,
trumnami ulic pod trawą.
Cóż choć chroni Zygmunta krzyż
ciebie, kochana Warszawo?

Ręce przyjaciół jeszcze przez sen
żegnają mnie: Dowidzenia.
Dziś słowa wszystkie splatają tren
z liści każdego imienia.

Stefan Starzyński - on wrośnie w pieśń
w pieśń, którą lud zapamięta.
Będą ją wieki w relikwiach nieść,
by żył wciąż duch Prezydenta.

Skądkolwiek wrócę do ciebie znów,
choć będę głodny i bosy
najpierw w Łazienkach zobaczę nów
i twoje syrenie włosy.

Najpierw napoję we Wiśle wzrok
poszukam tratw księżycowych
I każdy w echach odbity krok
przypomni mi twoją mowę.

Każdy twój kamień, stolico burz
Warszawo, wzniesiona w sławę
będzie całował i zbój i tchórz,
gdy ujrzy stygmaty krwawe.

Kto ciebie rzucił, słaby syn
gdyś była we krwi i ranach
niech najpierw serce obmyje z win
i wróci - lecz na kolanach.

Pisane w Rumunii po wrześniu 1939 r.

Ksawery Pruszyński

U NAS INACZEJ

Opowiadanie poniższe jest wyjątkiem z książki Ksawerego Pruszyńskiego: "Pierwszy polski najazd na Szkocję". Ksawery Pruszyński, jeden z najlepszych reporterów polskich, mianowany podporucznikiem, wyjechał na Środkni Wschód, gdzie prowadzi jedno z polskich pism żołnierskich. W Anglii ogłosił też drukiem wspomnienia z Norwegii: "Droga wiodła przez Narwik ..."

- Generał powiadał mi - mówi stary lord - że pan, majorze, jest synem polskiej rodziny ziemiańskiej. Cieszę się, że pan zna angielski. Będzie mi miło oprowadzić pana po naszym starym rodzinnym domu. Może przypomni to panu wasze domy wiejskie w Polsce?

Dom jednak, ciemny wiejski zamek, nie przypomina z wyglądu niczym typowych polskich dworów. W Polsce, kraju ziemiańskim, były one szerokie, rozsiadłe, niechętnie pnące się piętrami w górę, częściej rozbudowane półkolistą ścianą boczną i skrzydłami.

Zamek lorda jest cały z szarego kamienia, który jeszcze z biegiem lat pociemniał i zląk się z ciemnym tłem gór, które wyrastają gdzieś za nim. Pokoje, które rzędem ciągną się w tej pięknej szkockiej siedzibie, także nie mają nic z polskich ziemiańskich pokoi. Są wysokie, w Polsce były niskie.

A stary lord, gościnnie gospodarz, pokazuje portret na ścianie.

- To mój dziadek - powiada - To za jego czasów spaliło się pierwsze piętrowie. Częściowo tylko. Tak, że tamta część domu nie pochodzi, jak ta nasza, z końca XVII w. Jest tylko z wieku XVIII.

A ten nad kominkiem, to mój prapradziadek: służył we flocie, Był pod Trafalgorem i w Egipcie. A tamten, jego brat stryjeczny, był posłem w Petersburgu. Przywiózł stamtąd te zbiory rogów żubrych i skóry niedźwiedzie. Skóry już wyleniwały, bo to było temu lat sto dwadzieścia.

A tu jest biblioteka rodzinna. Jest w niej i druk o Polsce, opowiadanie, jak to wnuczka waszego króla, Jana Sobieskiego, co to Wiedeń od Turków ocalił, wyszła zampą za młodego Stuarta, pretendenta do tronu szkockiego.

Opowiadam to panu, majorze, bo myśle, że to może panu przypomni coś z waszej własnej przeszłości. Polska jest krajem starym, była kiedyś państwem, które miało swoich królów i szlachtę, prowadziło wojny, wysyłało poselstwa na dwory obce. Rodzina pana, jak moja, służyła krajowi w wojnie i pokoju. Tak są o pochodziła ze wsi. Tak samo musiała przechowywać pamiątki po swoich najbliższych; zbroje, portrety, książki? Jest pewno w Polsce tak samo?

- Nie, drogi lordzie - powiada major polski. - W Polsce, masz rację, było to samo. Moja rodzina i wiele, wiele innych rodzin miały, jak twoja, swoją dawną przeszłość. W mojej rodzinie kiedyś służywało się wojskowo, jak w twojej i posłowało się po dworach obcych. Jak w twojej, kochano się w łupach łowieckich i wojennych, w starych książkach, w pięknych obrazach i pamiątkowych zbrojach.

I tak samo, jak tutaj, miało się swój niegdyś własny kąt ziemi, gdzieś od miast wielkich daleko, a zato blisko cmentarza rodzinnego i kościoła, gdzie brano chrzest. I tak samo niegdyś pokolenia rodziły się w takim domu i pokolenia w nim marły. Ale w twoim kraju, takie domy, jak twój, pozostały. A w naszym dziś ich nie ma.

Pokłuchaj, lordzie, jeśli pragniesz, jeśli ci moja polska przeszłość nie jest daleka, przeciwnie - jeśli ciekawi cię, jak nas ciekawia stare tradycje szkodkie i zwyczaje.

Mój dom rodzinny? Nie ma mojego domu rodzinnego. Spalili go kozacy w tym samym roku, kiedy padł na pobojuwisku Tadeusz Kościuszko, bohater naszej pierwszej walki o niepodległość, i kiedy trzy państwa podzieliły nasz kraj między sobą.

Mój pradziad wtedy wyszedł na zachód, aby walczyć. Bił się w Hiszpanii za Napoleona. Bił się pod Austerlitz i pod Jeną, bił się w śniegach Moskwy. Przywiózł do kraju patent na kapitana, szablę ze stali toledońskiej, Legię Honorową od cesarza i ranę postrzałową z kampanii włoskiej.

Odbudował dom spalonej, ował, siał. Ale rana odezwała się, a także malaria zawleczona z nad Ebru. Umarł na rok przed nowym powstaniem polskim, które wybuchło u nas w r. 1830 na wieść, że Francja obaliła Burbonów, Belgia oddzieliła się od Holandii, a wy powstanie Belgii i Grecji i wszystkim, którzy chcą w Europie być wolni.

W powstaniu nie był już więc on sam, ale tylko jego obaj synowie. Jeden z nich, wzięty do niewoli, został zesłany przez cara w głąb Azji, skąd nie wrócił już nigdy. Drugi poszedł na emigrację. Bił się potem, jako oficer, za wolność Włochów pod Custozą, a Węgrów pod Vilagos. Na starość osiadł w Galicji, gdzie żona wniosła mu w posagu wieś niedużą. Jak ojciec, pobudował dom i wprowadził do niego dwie ostatnie pamiątki rodzinne po ojcu: ów krzyż Legii Honorowej i szablę hiszpańską. Patent pergaminowy na kapitana gdzieś się zgubił po śmiecie, czy zniszczył.

Kiedy byłem małym chłopcem, wybuchła wielka wojna. Tanta. Nasz dom rodzinny był koło Gorlic. Artyleria rosyjska zmiotła go w pół godziny z powierzchni ziemi. Walki trwały dalej i w trzy dni potem artyleria niemiecka poprawiła jeszcze robotę rosyjską. Po wojnie mój ojciec, wróciwszy z frontu, grzebał w gruzach długo. Ale jedyna rzecz, jaką znalazł, to była owa szabla hiszpańska. Dobrej stali nie chwyciła się rdza.

Ja już nie odbudowałem domu. Nie miałem za oo. Ojciec, jak pradziad, leczył się długo z ran i, jak pradziad, nie wyleczył się nigdy. Szabla hiszpańska, ostatnia rodowa pamiątka, była zawsze ze mną. Powołany niespodzianie, zostawiłem swoje mieszkanie w Warszawie. Dom ten spłonął podczas bombardowania we

wrześniu. Nie wiem, co się stało z szablą....

Widzisz więc, lordzie, jak to jest z nami, Polakami. Wiele, wiele ludzi jest w Zjednoczonym Królestwie, nad Clyde i nad Tamizą, w Kent i w Walii, takich właśnie, jak ty. I wiele jest domów, jak twój dom, gdzie wieki spokojnie przechodziły po wiekach i tylko pył osadzały grubszy. A u nas nie ma domów innych niż mój i nie ma historii rodzin innych niż moja. Każde pokolenie nowe traciło u nas w nowych nieszczęściach te jeszcze pamiątki przeszłości, których nie zdołało utracić poprzednio. Jak my: najpierw ów patent kapitański, potem ową wstęgi orderu, a wreszcie nawet tę szablę.

Mieliście wy historię. I myślny mieli historię. Nasi i nasi przodkowie chadzali ongiś w zbrojach. Nasi i nasi byli wierni swemu królowi, zbierali pamiątki swych łowów, czynów wojennych i zamówień. Ale wam było dane to wszystko zachować i jeszcze pomyśleć. A nam tylko tracić. Nasze domy trawił pożar raz na trzy stulecia. Nasze -- co jedno pokolenie. Was osłaniało morze. Do nas wiodły pola szerokie. Nasz los waszemu nierówny.

Dlatego może, lordzie, zatracilibyśmy wreszcie serca do tych wszystkich rzeczy, które ty kochasz i któreśmy niegdyś kochali -- do pamiątek historycznych. Co z miłości, umieszczonej lekkomyślnie w przedmiotach, które wiatr wydarzeń wciąż niszczy? Co z przywiązania, które nie ostoi się żadnej zagładzie?

Za każdym naszym niesczęściem, za każdym naszym pożarem jedno pozostało: z i e m i a. Ziemię zastał mój pradziad, kiedy z Hiszpanii w kraju się zjawiał; i ziemię mój dziadek, kiedy z Francji do Galicji przybył; i ziemię mój ojciec, kiedy z wojny światowej powrócił. I ziemię, tylko ziemię, ja, lordzie, zastanę, kiedy wrócę. Nagą ziemię. Nie domy swoje, lecz ziemię nagą zastanę w kraju Polacy.

Ale dlatego właśnie ziemia ta jest nam tak szczególnie droga. Poza nią nie mamy nic. Ani domów, które gdzieś w Szkocji czy Walii czekają na brytyjskiego żołnierza z Libii. Ani pamiątek po przodkach, których pełno w tylu domach brytyjskich. Ani starych ksiąg, ani starych zbroi, ani starych portretów. Niczego, prócz samej ziemi.

Teraz, lordzie, rozumiesz, że dla Polaka ta ziemia, to nie tylko ziemia. To jego dom rodzinny, to jego przeszłość, jego pamiątki.

Jego w s z y s t k o .

Rozumiesz to, Brytyjczyku?

--ooOoo--

Nic pożądanego a nic trudniejszego na ziemi, jak prawdziwa rozmowa.

Całe nasze dostojęstwo polega na myśli -- uczmy się dobrze myśleć.

Pascal

Stanisław Odrzud

LOTNIK

Dzień był szczególnie piękny. Uragał blaskami
Duszą, na które całun rzuciła niewola,
Które, jak skwarem letnim popekana rola,
Toskniły, by Bóg słońce ukrył za chmurami .
...Rozszczeptały się strzały !... Jak psy, które z pola
Wytropionego dzika pedzą... Nad dachami,
Lekko, czerwonymi błyskając skrzydłami,
Groźna, jak złota w słońcu sylwetka sokoła.
Ogromna wałka płynie ... Lotnik ! ... Lotnik polski !!
Nasz lotnik !!... ściepą usta, tańczą z szczęścia dusze;
Stuk motoru słodszy jest niż dźwięk harf eolski,
Niż głos rogu dzwoniący poprzez boru głusze.
- Wita go stuk sere polskich stęskniony, namiętny ...
Lotnik wie i na strzały krąży obojętny .

Edward Szymański

PRACA

Może nas nigdy nie było
może nas wcale niema.
Jest tylko wielka miłość
i chlebna, szeroka ziemia.
Nad nami, w niebie niebieskim
ktoś jasne słońce zapalił.
Przez drogi wiejskie i miejskie
przejdzieny ciś i mali.
Przemina nasze imiona
w dniach nowych, jasnych i ciemnych.
Młodsze, silniejsze ramiona
podejmą trud nasz codzienny.
Może zawilej, lub prościej,
z ziemi, jak z książki dla malców,
ktoś będzie uczył miłości,
piękna, i prawdy w walce.
I tylko po nas zostanie
coś, co się zawsze powraca:
wielkie, największe kochanie,
i prosta, najprostsza praca .

CZY WIECIE ŻE ...

..... w Kraju w chwili obecnej Y. C.A. pracuje tylko w Warszawie, ponieważ gmachy Y. C.A. w Krakowie i Łodzi, oraz lokale w Poznaniu i Gdyni zostały zarekwirowane przez Niemców. Nawet gmach Y. C.A. warszawskiej został prawie całkowicie zajęty przez wojska niemieckie. Pozostawiono jej jedynie kilka sal, w których mieszczą się kursy języków obcych, techniczne i kuchnia dla biednych dzieci, gdzie wydaje się około 600 obiadów dziennie. Polska Y. C.A. prowadzi czołową działalność kulturalną i oświatową wśród naszych jeńców w Niemczech i wśród uchodźców cywilnych i wojska w Anglii, Szwajcarii, Francji, Rumunii, na Węgrzech, w Jugosławii i na Środkim Wschodzie.

..... Polska posiadała 208.000 telefonów /1938 r./ podczas, gdy np. Niemcy 3.431.000 /przed przyłączeniem Austrii/, Wielka Brytania 2.797.000, Francja 1.482.000, Japonia 1.197.000, Rosja 861.000, Szwajcaria 412.000, a także Dania 409.000. Przed nami były jeszcze Holandia, Belgia, Argentyna, Hiszpania i Austria, a za nami Czechosłowacja, Botwa, Litwa i t.d.

..... prezydent Franklin Roosevelt jest trzydziestym pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dwunastym prezydentem, który został wybrany dłużej niż na jedną kadencję /t.j. niż na 4 lata/, pierwszym zaś, który rządzi dłużej niż dwie kadencje.

Jest on drugim Rooseveltem na tym stanowisku. Krewny jego, Teodor, był prezydentem w latach 1901-1909. Objął on ten urząd w r. 1901, gdy anarchista polski Leon Czolgosz zaatakował prezydenta McKinleya. Opróżnione stanowisko zajął, zgodnie z przepisami amerykańskiej konstytucji, wiceprezydent T. Roosevelt. Historycy amerykańscy zaliczają go do rzędu swoich najwybitniejszych mężów stanu, obok Washingtona, Lincolna, Clevelanda i Wilsona.

Teodor Roosevelt był wybrany wiceprezydentem /następnie prezydentem/ jako członek partii republikańskiej /t.j. tej, która w czasie ostatnich wyborów wygrała kandydaturę p. Wendell Wilkie/, zetknąwszy się jednak z sytuacją świata pracy już na swym wysokim stanowisku zmienił przekonanie i stanął na czele t.zw. progresistów t.j. postępowców. Z ich też radzenia kandydował raz jeszcze w wyborach prezydenckich w r. 1912, ale został pokonany. Był on laureatem nagrody pokojowej Nobla, lecz otrzymanej tą drogą sumy 40.000 dolarów nie podjął, przeznaczając ją na utworzenie specjalnej komisji, mającej zająć się studiami nad sprawą organizacji "pokoju przemysłowego" w Stanach Zjednoczonych, t.j. problemu arbitrażu przy zatargach pracy. Umarł on dopiero w roku 1919.

Skoro mówimy już o Rooseveltach warto przypomnieć, że jest to rodzina pochodzenia holenderskiego, oddawna jednak zamerykanizowana.

..... kiedy wybitny nasz historyk wojskowości Maciek Tokarz, zmarły na kilka lat przed obecną wojną, zgłosił się w 1917 r. do ówczesnego generał-gubernatora niemieckiego w Warszawie gen. Beselera z podaniem o pozwolenie wydawania naukowego pisma wojskowego "Bellona" - otrzymał odpowiedź: "Polakom nie potrzebne jest takie pismo, jeśli chcą się kształcić niech czytają pisma niemieckie".

Profesor odpowiedział spokojnie: "Na krótko przed listopadem 1830 r. ówczesny pułkownik Prądzyński, późniejszy szef sztabu powstania, prosił o to samego wielkiego księcia Konstantego i carewicz dał taką samą odpowiedź jak Pan".

Aluzja była zbyt przejrysta i Beseler nie powiedział już ani słowa. Opaj panowie rozstali się w milczeniu, a w kilka dni później prof. Tokarz otrzymał pisaną zgodę na wydawanie "Bellony". Kierował też nią później w niepodległej Polsce jako pułkownik i szef Wojskowej Instytucji Naukowo-Wydawniczej. "Bellona" wznowiono obecnie w Anglii.

..... pierwszym uczonym, który obliczył walor ekonomiczny człowieka był statystyk i socjolog Adolphe Quetelet. Według niego w 1828 r. cyfra strat materialnych, jakie przedstawiała śmierć dzieci poniżej lat 13 wyniosła dla Holandii i Belgii / stanowiły one wówczas jedno państwo / 2/3 całego budżetu państwowego.

..... wielki wynalazca Edison, pracując na kolei, jako pomocnik bagażowego, zdobywał książki, rozczytywał się zapamiętane w fizyce i chemii, robiąc w wolnych chwilach doświadczenia w kącie wagonu. Otoczeniu jego wydawało się to bezużytecznym marnowaniem czasu i było powodem wielu kpinek. Dziś nie można sobie wyobrazić życia bez żarówki elektrycznej, wynalezionej przez Edisona.

..... papierosów produkowaliśy rocznie 6,6 miliarda sztuk, podczas gdy Stany Zjednoczone produkowały 153,2 miliardów, Niemcy 39,6, a Austria 4,4 i Holandia 4,0.

..... o świetlicach Polskiej Y. M. C. A. w Anglii wyraził się w przedmowie do podręcznika p.t. Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich, gen. dywizji Marian Kukiel, wice-minister spraw wojskowych, w sposób następujący: "Gdziekolwiek stanie stopa żołnierza polskiego, przynosi on ze sobą w sercu Ojczyznę i wskrzesza ją w swym otoczeniu najbliższym. Świetlica żołnierska jest zawsze taką odtworzoną przez serca cząstką Ojczyzny. Staje się ona dla braci żołnierskiej i dla wszystkich rodaków wstępujących w jej progi, takim źródłem polskości, jak Soplifowo dla Bartka Prusaka. Zaprawdę, jest dziełem miłości - miłości żołnierza i Sprawy. Dużą jej jest wspólne umiłowanie Kraju."

..... od powstania trzeciej republiki w r. 1870 do wybuchu obecnej wojny Francja posiadała kolejno aż 100 rządów. W tym samym czasie Anglia miała ich tylko 22 / licząc od r. 1868 /. Czas trwania gabinetu był więc w Anglii przeciętnie kilkakrotnie dłuższy. Nie trzeba dowodzić, że wpływa to dodatnio na wyniki prac rządowych. Zmieniający się co parę miesięcy ministrowie, gdyby byli nawet geniuszami, niebyłoby zrobić nie potrafili. Inne cyfry porównawcze mogą być także ciekawe. Anglia posiada / nie licząc słabiutkich komunistów / trzy partie polityczne: konserwatystów, liberałów i socjalistów / t.zw. popularnie u nas " laburzystów " /. Wszystkie te trzy partie wchodziły obecnie w skład rządu. Francja przed obecną wojną miała w Izbie Deputowanych 9 partii, które miały również swe organizacje w kraju, a ponadto 10 grup, które istniały tylko w parlamencie. Utworzenie jako takó jednolitego i sprawnie działającego rządu przy istnieniu 19 partii nie było oczywiście możliwe.

..... ten sam Edison miał bardzo dziwną noc poślubną. Gdy młoda para powróciła ze ślubu, zabawiła się wesoło w licznym towarzystwie. W czasie zabawy podszedł do Edisona jeden z jego asystentów, oświadczając, że pracując nad jakimś zagadnieniem zleconym, stanął wobec zjawisk, których sobie w żaden sposób nie może wytłómaczyć, choć wydaje mu się, że jest o krok od nowego wynalazku. Edison wymknął się z ni do laboratorium i biedna żona zobaczyła go dopiero na drugi dzień koło południa. Edison był bardzo zawstydzony, zapomniał zarówno o gościach, którzy się wrócić po jego wyjściu poszli, jak i o pozostawionej samotnie żonie.

..... w Stanach Zjednoczonych A.P. obliczono, iż w okresie między obu wojnami 8 latowymi, choroby kosztowały społeczeństwo przeciętnie 10 miliardów dolarów rocznie. 1/3 z tego pochłonęły koszty leczenia, resztę utrata możliwości pracy przez chorych. Jednocześnie wypadki przy pracy, wypadki domowe, drogowe i t.p. / z wyjątkiem klęsk elementarnych / kosztowały społeczeństwo amerykańskie co najmniej 3 miliardy rocznie.

W tych warunkach zrodził się wśród lekarzy - współczesników bardzo silny prąd, który dąży do zmiany całego dotychczasowego systemu opieki nad zdrowiem. Zwolennicy tego prądu twierdzą, że wszystkie kulturalne narody wydają wciąż wielokrotnie za mało na zapobieganie chorobom. Są tacy nawet, którzy twierdzą, iż największe nawet wydatki, byleby celowo zużyte, zawsze są mniejsze od kosztów leczenia i związanych z chorobą strat.

Potwierdzają tę teorię również badania europejskie. Krajem, który stosunkowo mało wydawał na zapobieganie gruźlicy była Francja. Mimo to ona też wyjątkowo wysoką śmiertelność na tę chorobę, mimo - zdawałoby się - idealnych warunków leczniczych. Wszyscy sąsiedzi równiej bogactwem mają zupełnie inne wyniki, dzięki właśnie rzetelnemu systemowi zapobiegania. W stosunku proporcjonalnym do ludności

dzięki właśnie rozbudowanemu systemowi zapobiegania. W stosunku proporcjonalnym do ludności Francja miała przed wojną 2 razy większą śmiertelność na gruźlicę niż Niemcy, Anglia i Belgia, a 3 razy większą niż Holandia lub Dania. Według danych Akademii Medycyny kosztuje też gruźlica Francję 15 miliardów rocznie.

Z naszej działalności

Kto patrzy na pracę Polskiej Y. .C.A. we Francji i widzi tylko miejscowe ognisko z jego zaletami i brakami - ten obejmuje tylko jeden odcinek działalności naszej instytucji.

Działalność każdego człowieka, każdego zespołu, a tym więcej każdej organizacji, może być podzielona na: wegetacyjną i twórczą. Pierwsza zaspokaja codzienne potrzeby, stara się o utrzymanie - człowieka, czy instytucji - na poziomie; druga zaś tworzy nowe wartości i osiągnięcia, przeznaczone na trwanie i na użytek nowych pokoleń nie raz. Podobnie jest z działalnością naszej instytucji. Obok tak potrzebnych w naszej emigracyjnej codzienności ognisk - a wchodzi tu w rachubę imprezy artystyczne / p. Dygata i p. Brochwicz-Skoczyńskiej, trupa objazdowa /, działalność odczytowa prelegentów polskich, biblioteczki okrężne /już dotychczas 29 / i wydawnictwa /dotychczas 56 zeszytów i kalendarz / - są i inne działy pracy, może mniej znane szerszemu ogółowi, lecz o znaczeniu doniosłym.

Jest to np. bursa dla młodzieży rzemieślniczej przy szkole zawodowej w Nîmes, gdzie 50 polskich chłopców pobiera nauki w różnych gałęziach rzemiosła i przemysłu. Dalej idą kursy handlowe, zapoczątkowane w Hyères, a obecnie w Aix-les-Bains. Kierownictwo Kursów Handlowych wysłało 132.000 stronice skryptów. Indywidualnych przesyłek było 2.215. po 60 stronice w każdej. Odpowiedzi wpłynęło 335, zarejstrych przeszło 3350 rozwiązań. Uczestnicy rekrutowali się nie tylko z pośród rzesz polskiego wychodźstwa we Francji, ale byli też słuchacze z Chorwacji, Węgier i Szwajcarii.

Zachęcone powodzenie swej inicjatywy jeśli chodzi o przysposobienie zawodowe dla pracy w Kraju, Polska Y. .C.A. we Francji rozszerza swoje kursy handlowe, bo obejmą one trzy nowe serie wykładow: kurs handlowy uzupełniający, kurs handlowy przygotowawczy i kurs ogólnokształcący. Wykorzystując doświadczenie nabyte podczas dobiegających dziś do końca kursów, nowe programy dopasowano do potrzeb i wymagań jak najszerszych rzesz polskiego wychodźstwa z robotniczego i wojennego we Francji.

Niezależnie od Kursów Handlowych, Polska Y. . . C. A. . . uruchamia Kursy Budowlano-Techniczne /mając na uwadze szerokie zapotrzebowanie, po wojnie w tej dziedzinie / i Kursy Rolnicze /przeznaczone dla synów osadników polskich /.

W końcu wspomnieć należy o najmniej znanym odcinku naszej pracy: chodzi tu o Dział Prac Naukowych. Dział ten współpracuje z gronem naukowców polskich, rozproszonych po Francji i stara się, by cenne umysły przedstawicieli polskiej nauki nie "drzemaly". Podaje więc im inicjatywę, omawia tematy i zamawia prace naukowe / kilka już jest gotowych /. Mimo trudnych warunków pracy naukowej, /przed wszystkim brak polskich źródeł / wykonano opracowania szeregu zagadnień interesujących społeczeństwo polskie na dziś i na jutro.

Dla potrzeb pracowników naukowych zgrupowano bibliotekę specjalną, zawierającą książki z różnych dziedzin wiedzy, ze specjalnym uwzględnieniem tematów polskich. Kłopoty ze źródłami naukowymi są duże; cierpią na tym nie tylko polscy naukowcy, ale i liczni nasi przyjaciele francuscy, którzy chcieliby znaleźć dane i informacje, dotyczące naszego kraju. Zauważam to jest tym ważniejsze, że na kontynencie "panuje" obecnie jedna propaganda, o dosyć niewybranych środkach, odstraszających prawdziwego i uczciwego naukowca. Pytają nas, gdzie szukać i znaleźć potrzebne dane i fakty, skąd dowiedzieć się o bogactwach kopalnianych Polski i jej życiu gospodarczym, folklorze, teatrze, zabytkach itp.

Dlatego też Dział Prac Naukowych Polskiej Y. . . C. A. . . we Francji podjął się dużej pracy zbadań bibliotek francuskich i sporządzenia katalogów znajdujących się w nich książek, dotyczących Polski. Praca ta jest na ukończeniu, jeśli chodzi o biblioteki uniwersyteckie Francji Południowej, biblioteki miejskie i biblioteki różnych instytucji. Ktoby pomyślał sobie, że w takim zwykłym miasteczku Carpentras, w bibliotece miejskiej, znajdują się wiele starych druków i rękopisów, dotyczących Polski, a datujących się od XVI i XVII wieku? Dotychczas jest w tej bibliotece kilka tysięcy "półnic", lub książek choć w części Polsce poświęconych. W przygotowaniu jest katalog działy, który pozwoli na łatwiejsze zorientowanie się w tym materiale, podając każdą dziedzinę osobno.

Artykuł ten kończymy apelami, by każdy, kto ma książki dotyczące Polski i jej spraw, lub gdy ma je w tym zakresie /znajomości, biblioteki, muzeum, zamków / - a rozporządzący chwilą wolnego czasu i lubiący książki, zechciał się podjąć opracowanie mniejszych bibliotek. Dział Prac Naukowych skontaktowany przez najbliższego przedstawiciela Polskiej Y. . . C. A. . . udzieli wszelkich wyjaśnień i wskazówek w tej sprawie.

Energia i rozum narodów nie są to rzeczy przypadkowe. Zjawiają się one tam, gdzie naród jest zwarty, mocno moralnie związany - a giną tam, gdzie tradycyjne węzły narodowe ulegają rozkładowi.

R. Dmowski.

L. La nat

JAK POWSTAŁ ZAWÓD DETEKTYWA

(według I. Fetié Dauphinois)

Na końcu wioski Saint Véran w Isère, przy drodze prowadzącej dalej do St. Marcellin, stoi sobie stary domek, starszy od innych. Budowano go już kilka razy przebudowywać, ale oglądając go dokładnie, znaleźć można na parapęcie parterowego okna datę nawpół zartę, niezdarne w kramieniu ryba: 1650, rok 1656. W domy tym przyszedł na świat nadzwyczajny pastuch Eulfinatu, ten, o którym mówiono na wszystkich dworcach europejskich i ten, który mimowoli stworzył zawód detektywa. Historia jego jest zapomniana, ale w archiwach guinayon ożywa ona. Wystarczy tylko palcem strząsnąć warstwę pyłu z pergaminów, jak sciera się pyły, osadzone na etykietach starych butelek z winem.

Jakub Aymar-Vernay urodził się około 1663 r. Mając lat 20 wykonał on zawód malarzki zima, a pastuszy latem. Widocznie bardzo, był pasterzem niż murarzem, ponieważ właśnie pilnując trzody rozpoczął swoje "enda".

Swoją pałeczka św. Antoniego / opactwo św. Antoniego było niedaleko / wyciągał złotą monstę ze stercy wierzby, kazał tryskać źródłem pola arcy suchego, "uspakajał burzę swym " dymem węzowym" w skrobał na omentarzu brzuchy żab, usiłując w ten sposób "zmusić" umarłych do mówienia. Lepiej jeszcze - i tu nasz spryciarz istotnie triumfował - Jakub ze St. Véran przejrzał na wyłot kłamców, odgadywał złodziei, powodował zniechanie przbiegłych i ani jeden kotr jakiegokolwiek rodzaju nie umknął przed jego wechem i sprytem. dziś powiedzielibysmy może: przed jego fluidem, i speszeni kotrzykowie przychodzili sami i oddawali się w jego ręce, podczas gdy sędziowie i strażnicy pokoju traciли w tej sprawie swe galony i swe peruki. Toteż zbiegano się z departamentu Rodanu, Izery i nawet ze Sabadii, by uczestniczyć w nadzwyczajnych poczynaniach coraz sławniejszego Jakuba ze St. Véran. Do tego doszło, że pewnego dnia wyższy urzędnik z Lyonu prosił go, by zechciał zająć się wyjaśnieniem sprawy zarobno zawikłej jak okropnej. Chodziło o podwójne zabójstwo przy ulicy Joannes.

Przy wspomnianej ulicy w Lyonie został pewien bogaty handlarz wina zamordowany wraz ze swą żoną, piękną Teresą, przez nieznaną sprawców przy pomocy noża ogrodniczego. Zaalarmowana mordercą władze śledcze od sześciu miesięcy dreptały w miejscu. Aymar śmiało przystał na zaproszenie i w nocy przyproszono go na miejsce zbrodni. Natychmiast po przybyciu do pawilonu pałeczka stuknęła o ziemię " Gud " i znaleziono narzędzie mordercy, nóż z grzebany przez morderców. Ale pałeczka nie zatrzymała się w pół drogi - prowadziła urzędników sądowych, woźnych i innych oszupiałych komisarzy przez ulicę Lyonu aż zastukała do drzwi pewnego ogrodnika,

który zarazem miał i winiarnię.

- Proszę go badać!

Ogrodnik, blady jak śmierć, dał kilka szczegółów bardzo splątanych.

- To nieprawda. Zetrzyjcie go i chodźcie za mną.....

Cały tłum, jaki już zdążył się zebrać, ruszył w drogę. Przeszedł Rodan, wszedł do łodzi, płynął parę dni, dopłynął do brzegu w Beauvoire po szeregu różnych przejazdów i wszedł do tamtejszego więzienia. Tam, toż oczyma niepomniecznie zdziwionych świadków pałeczka zaczęła kręcić się tak silnie, że opadła się nie jakoż na plecach jednego garbusa, zzieleniłego ze strachu.

- Jeden z zabójców i raski sentencjonalnie nadzwyczajny odgadawca.

I tak istotnie było. Garbota więzień przyznał się do popełnienia morderstwa. Potem pałeczka i jej właściciel znaleźli również i resztę zabójców, którzy zbiegli byli ku granicy szwajcarskiej. Dziś czyta się to jak bajkę, albo fantazję, ale trzeba wierzyć aktom gminy St. Véran.

Można sobie wyobrazić jak wielkie wszędzie było poruszenie. Wyczerpy Aymara odbiły się głośny echem w całej Europie i wzbudziły żywe zainteresowanie wśród uczonych, o i następne wyczerpy, bo były i inne jeszcze, dowody początek nieskończony polemikom. Około 1695 r. Jakub Aymar był również sławny jak Piotr Cassendi i "Mercuriusz" nie nazywał go in czej jak "Wielkim Czarnym Doktorem".

Książę Burbon-Kondeusz, syn Wielkiego Kondeusza, nie wahał się z ofiarować dużo złota, by przywiązać do swej osoby tego nadzwyczajnego czarownika. I tu na szpach - murem złe zrobił przyjmując propozycję, gdyż oczekiwano wciąż od niego jednego cudu za drugim, bo diano go ciągle pod rękę.

Zginęły kosztowne kandydatury i skradziono je! Szybko pałeczka już jest na tropie. Bravo! Kosztowne przedsięwzięcie nie przyniosło i już drorzenie przygotowywane się do oklasków i zachwytów, ale niestety Kondeusze uchodzą za ludzi wyczerpyjących doskonały wzrok: książę spostrzegł się, że złodziejem nie był kto inny jak tylko sam biedny Aymar.

Biedak z trudnością zniósł swój los, który się tak odmienił. Chce jednak jeszcze zdmieniać, ale płacze się, popełnia pomyłkę za pomyłką, jest głupio skompromitowany i zostaje wydalony z domu przy akompaniamencie wrogich okrzyków i szyderczych śmiechów drorzan i gawiedzi.

"Kraj nie" widzą go potem przez jakiś czas jeszcze u schyłku siedemnastego stulecia w szpitalu w St. Véran. Prowadzi ciche życie. Aż pewnego dnia markiz de Sautteville wzywa go do swego pałacu.

- Mam u siebie w szufladzie na kaz aresztowania pana, wydany przez Jego Królewską Mość, na kaz, któryby zaprowadził pana wprost do naszego więzienia. Uwaga jednak, że byłoby błędem nie wykorzystać pańskich przyrodzonych talentów.

Oblicze naszego przyjaciela rozjaśniło się.
Nie, nie, proszę nie źle nie rozumieć. Nie chodzi tu o te dziwne historie z magiczną polewką. Chodzi mi przede wszystkim o to, by mi pan wytłumaczył, w jaki sposób odkrył pan zbrodniarzy z ulicy Joannès.

Aymar rzekło o był s. czery: obserwacja, sprawdzanie swych obserwacji i wreszcie wdech.

- Doskonale, właśnie tak też przypuszczałem. Od dzisiejszego dnia, mój przyjacielu, biorę cię do siebie. Będiesz parą się wyprowadzaniem niektórych spraw na światło dzienne.

Aymar wywiązywał się bardzo dobrze ze swych obowiązków, jeśli wierzyć pożyczki papierom. I w ten sposób, dzięki łasce markiza, został stworzony zawód detektywa.

TURYSTYKA W POLSCE

Człowiek chodzący po górach pieszo lub na nartach, lub pokonujący dziennie dziesiątki kilometrów, dla poznania kraju, to turysta. Jeśli używa do tego celu roweru, motocykla, samochodu, autobusu lub kolei, a nawet samolotu także jest turystą. Ale także łodzi wiosłowej lub motorowej, kajak lub łagłówki może dla celów turystycznych używać. I tak mówimy o turystyce pieszej, motorowej, wodnej, narciarskiej i lotniczej.

Turystyka stała się dziś potrzebą człowieka. Po zajęciach w biurach, szkołach, fabrykach, daje wypoczynek i odprężenie, wzmacnia zdrowie fizycznie i psychicznie, kształtuje duszę i charakter człowieka. Gdy przebywa w przyrodzie czyni go lepszym, szlachetniejszym, gdy pokonywa wysiłki, uodparnia go na trudy i przeciwności życia.

Poznanie przez turystę swego kraju, jego historii i geografii, jego kultury i cywilizacji wychowuje go jako obywatela. Stykanie się wzajemnie ludzi zbliża ich i wyrównuje różnice między nimi.

Turystyka stanowi zatem interes człowieka i państwa, wychowując mu obywateli. Stanowi pozytywne interes przedsiębiorstw komunikacyjnych, przesyłki komunikacyjnego i budowlanego, hotelarskiego i restauracyjnego, stanowi wielką część gospodarstwa narodowego.

O turystę obcego zabiegają państwa, gdyż wprowadza im dewizy do kraju, zabiegają o turystę są prządy, gdyż z niej są im bezrobocie, nasyca często pieniądze bezpłodne biedne części kraju i wzmacnia budżety, zabiegają jednostki, gdyż zapewnia im egzystencję. To też nie dziwnego, że w czasie przedwojennym na wszystkich ustach spotykano słowo "Turystyka".

W Polsce dzieci korzystały co roku z bezpłatnych przejazdów turystycznych na kolejach. Kniotek polski opala że darmo zwiedzał swój kraj, mając 90-procentową ulgę na kolejach, a za noclegi

płacąc 30-50 gr. a potem, podczas długich wieczorów zimowych gawędził z wiejską gromadą o tym, jak długą i szeroką, jak piękną jest ta Polska, której granice zakreślał dotąd od swej wsi do najbliższego miasteczka, gdzie końmi dojeżdżał. Robotnik i najbiedniejszy inteligent korzystał z tanich "wczasów"; wszak przejazd koleją na odległość około 500 km. tam i tyleż z powrotem, dojazd od końcowej stacji kolejowej do miasteczka końmi i dwutygodnie pobytu na wsi z 4-krotnym posiłkiem za 36 złotych, to tanio! To też zabierał ze sobą żonę i dzieci.

Zbyt krótkie sezony nad morzem i w górach, przekreślające wszelką kalkulację finansową, przedłużano o 3-4 miesiące, dając gościom tanie pobyty i jeszcze tańsze przejazdy kolejowe. Gospodarzom dawano godziny zarobek zapewniając gości, kolei zaś dodatkowy dochód.

Ułatwiano i organizowano wszelaki go rodzaju zjazdy: patriotyczne, religijne, gospodarcze, regionalne, wystawowe, turystyczne, harcerskie, sportowe, itd., obejmujące nieraz setki pociągów specjalnych. Częstochowa, Ostra Brama, Kalwaria Zebrzydowska zyskiwały dziesiątki tysięcy nowych pielgrzymów kolejowych. Na zjazd wsi w Liskowie dla zwiedzenia pokazów wzorowego gospodarstwa i przykładowych urządzeń rolnych zjechało około 140. pociągów specjalnych, a dożynki spalskie zgromadziły raz aż 40.000 ludu wieśniaczego z całej Polski.

Impreza narciarska z lutego 1939 r. / F.I.S. / w Zakopanem podniosła tę miejscowość z wielkiego prymitywu do rzędu pierwszych ośrodków zimowych i sportowo turystycznych świata, dając jej niebывały nawet w skali światowej rozgłos.

Wszystko to było dziełem turystyki, która wagała poważnie tętno życia w kraju.

Zwierzchnią władzę turystyczną sprawowało Ministerstwo Komunikacji, którego partnerem społecznym była "Liga Popierania Turystyki". - Tam to skupiał się sztab ludzi młodych, żywych, przygotowanych do zadań.

Ten sztab entuzjastów odkrywał i udostępniał istniejące i nowe tereny turystyczne, pobudzał do budowy i usprawnień dróg, kolci, środków komunikacyjnych, hotelarstwa, restauracji itp., budował kolejki górskie, linowe, linowo-szynowe, saniowe, hotele, schroniska, garaże, zakładał wzorowe biura turystyczne, organizował zjazdy, pociągi popularne, rajdy kolejowe itd. Wydawał miliony prospektów, przewodników, czasopism bogato ilustrowanych, przez najlepsze pióra pisanych, różnojęzycznych, w kraju i zagranicą rozprowadzonych. Graficzny poziom licznych afiszów turystycznych polskich był wysoki i miał wyrobioną markę nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą. - Polska w obrazach "Poland", przygotowana przez turystykę na wystawę w Nowym Yorku, jest bodaj najlepszym tego rodzaju wydawnictwem. Urządzał w kraju i zagranicą wystawy: /Paryż, Nowy York, Liège, Mediolan, Raperswil/ ilustrujące bogato piękno naszego kraju.

Polskie Koleje Państwowe chętnie z turystyką współpracowały, gdyż widziały w tym swój własny interes. Przecież zyskiwały pasażerów, popularność i zwiększały dochód; one też budowały i dostosowywały wagony do spania, na przejazdy nocne, urządzały wagony dancingowo-barowe, kąpielowe, narciarskie, udzielały liczno, zniżki kolejowe.

Cała prasa europejska huczała w r. 1932 w opisach, kiedy to po raz pierwszy w historii kolejnictwa, taki "polski pociąg hotel" wzięty w 10-dniowy rajdzie kolejowy w okół Europy przez Berlin, Brukselę, Paryż, Niceję, Mediolan, Wenecję i Madryt. Europejską szawę cieszyły się coroczne rajdy narciarsko-kolejowe wzdłuż Karpat, zapewnijące pasażerom kompletny pensjonat, naukę na nartach i zwiedzanie najpiękniejszych terenów zimowo-sportowych Karpat i Tatr. W niedziele i święta, dziesiątki pociągów popularnych, pociągów "dancing-bridge" przebiegały szlaki kolejowe polskie, wywołując ludność miast, za minimalną opłatą w teren w "nieznane". Mimo niskich cen zarabiała P.K.P. bo miały zabezpieczone po brzegi pociągi, a turyści korzystali.

Najlepiej zagospodarowanym turystycznie krajem jest Szwajcaria. Noto idzie Francja. Ale podczas gdy u nas turystyka była jeszcze w powijakach, tu już stało wiele hoteli i schronisk. Dziś, przy równoczesnym rozwoju dróg i motoryzacji, każdy turysta woli obcowanie z przyrodą, camping, czy nocleg w domkach weekendowych, woli ruch, słońce i wodę, stroni od załamanych lokali. W każdym kraju "zmaleszono" rzeczy i miejsca godne widzenia, co przy równoczesnych ograniczeniach do ilościowych wpłynęło na ujęcie na dopływ zagranicznych gości do wielkich centrów turystycznych Szwajcarii i Francji. Przeżył hotelarski stanek przed zagładzeniem nocno nieprzyjemnym dla właścicieli wielkich hoteli: duże hotele pustoszeją, przeżywają się.

W Polsce turystyka, jako zagadnienie młode, nie było obciążona balastem wielkich hoteli - i to pozwoliło na, na wytyczenie zdrowej rodzimej linii rozwojowej. Dużym plusem też u nas jest znaczne usportowienie młodzieży i zakłócanie do wycieczek, o wiele większe niż na zachodzie Europy.

---000---

Żadna wiara nie jest fałszem. Fałszem jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego.

J. Słowacki

Chrześcijaństwo jeżozcze się nie zoczyło w całej pełni. Prawdziwa miłość między ludźmi nie była dotąd praktykowana.

Maria Korycka

Nie bój się ciemności, w której by nie tkwił w zarcuku Święty, a za razem zbrodniarz.

Lacordaire

Intermedia ucieszne

POWITANIE KS. JEREMIEGO W ZBARAŻU

Coby było, gdyby nie było robót rolnych ?
Coby było, gdyby przepustki były obowiązkowe dwa razy dziennie?
Coby było, gdyby każdy z nas był conajmniej kapitanem ?
Coby było, gdyby Batalion nasz stał naprzykład w Londynie, jako
Batalion Gwardii Królewskiej ?

Oto garść pytań, wybranych na chybił trafił z masy bardzo wielu
pytań, które nasuwają się każdemu z nas codziennie, a czasami i co noc.

Kolega M.S., czytając " Ogniem i Mieczem " zadał sobie pytanie co-
by było, gdyby Zagłoba, Pan Wołodyjowski, Skrzetuski, Podbipieta,
Książę Jeremi Wiśniowiecki i inni bohaterowie Sienkiewicza żyli
w naszej epoce i służyli w naszym wojsku.

Przypuszczalna, wyłącznie na fantazji oparta odpowiedź dał w fe-
lietonie pod tytułem " Wjazd Księcia Jeremiego Wiśniowieckiego do
Zbaraża ". Podajemy ją poniżej.

Już przeszło tydzień czekały wojska w Zbarażu na przybycie
księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Czas ten dłużył się im niepo-
miernie, albowiem starszyzna wojskowa chcąc godnie wystąpić przed
wodem, nakazała codzienne, wielogodzinne ćwiczenia. Skoro świt
zatył, wyprowadzano oddziały na obszerne błonia podmiejskie, formo-
wano olbrzymią kolumnę ćwiczebną i ćwiczone kolejno postawę zasad-
niczą z bronią i bez, chwyt bronią, salutowanie w marszu i w bie-
gu a nadewszystko powszechnie znienawidzony krok defiladowy.

Trwało to aż do późnego wieczora, a z czasem, gdy wiewndy oka-
zywały się coraz mniej, zaprzestano wydawania obiadów, wypełniając
przerwę obiadową szorówką. Sze rało przeciw temu żołnierstwo co-
raz głośniejsze, wyzywając otwarcie regimentarzy i tych wszystkich,
którzy im polegali. Oni jednak nie ustępowali, wiedzieli bowiem, jak
bardzo w sztuce wojennej jest rozmiłowany książę Jarema i chcieli
mu pokazać w tej materii talenta.

Najmocniej za musztrą opowiadał się pan podczasy koronny, któ-
ren był komendantem placu w Zbarażu.

" Książę nas za hetki pętelki mieć będzie, jeśli mu żołnierza
nie wymusztrujemy " krzyczał na propozycje ograniczenia ćwiczeń.

Ale nie zamykało to gęb żołnierskich, najgłośniejszą zaś pysko-
wał swoim zwyczajem pan Zagłoba.

„Wojna wojenna” - perorował - potrzebuje trzech rzeczy: zjeść dobrze, wypić dobrze i wyspać się dobrze. A tu ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Konstrum jakoweś robią z człowieka, mości panowie, każą mu podskakiwać, podrygiwać, wypinać się - tfu, aż wstyd, czysta obraza boska; jeżeli oni tym pobiją Chmielnickiego to mi jodła na dłoni wyrośnie.

„Czyżby” powiedział się być starym rycerzem - uspakajał go pan Skrzypuski - a nie wiąż, że w wojsku musztra to pierwsza rzecz, to grunt.

„Dobrze ci tak mówić, panie Jnie, boś towarzysz pancerny i siedzisz stale w czołgu. Wprawdzie tam duszno i srodliwie, ale zępa nie trza się kryżować i kopytami kupać w matkę - ziemię, aż w krzyżach brzeszczy, odcinał się pan Zagłoba.

Dusy miał on posłuch w wojsku a już dragoni Hołodyjowskiego patrzyli w niego jak w tęczę. I bożem krzywdą stała się najwięk-sza. Książę, reorganizując i pod rzucając swoje wojsko, skłonił był zupełnie kawalerię. Husaria towarzysząca pancernym dał czolgi a dragoni miał dać motory, to jednak nadsyłano opiszczale i nadsyłano dotąd tylko trzy na cały regiment. Żeby nie rozgoryczać do reszty dragonów, zostawiono im czerwone kolaty i proporcezki, ale gwałtano na musztrę, porównano z innymi, nie mając względu ani na kawaleryjskie nogi ani nawet na szarżę oficyjerską. Sam pan Hołodyjowski, choć komendant regimentu musiał też uczyć się musztry, tyle tylko, że na boku, razem z pozostałymi komendantami ukraińskimi, jako to pan Kusiłow, który dowodził lekką jazdą, z panem Marszałkiem od Tatarów i innymi. Cierpieli oni niewyobrażalnie, bo żołnierze Hołody, który ich usztrował co i raz przygadywał, szpetnie a za karę kazał uderzać ostrogi z butów. Cała szeregowiec, że ukani nie widzieli, tego...

Wzdychali tedy wszyscy ciężko, a poglądali co i raz w stronę, skąd miał nadjechać książę, któregoś dnia tuż wielki tam się ucynił, a wiatr doniósł głuchy warkot motorów.

„Jarmaj jedzie, jarmaj jedzie, do luftu z musztrą, podniosły się krzyki zaszęd.

Albom jednak był przedwczesny, nadjeżdżał bowiem tylko pan Marceł z artylerią książęcą. Między ze sobą jedno działo 75 mm i ctery działka 40 mm, sam zaś, aby okazałej wyglądać, trzymał na kółkach mały grntnik ducalowy. Wszystko to było stare, co króć poznaczano po dedykacji: „Hetman Żółkiewski ofiarowuje te honoraty mścicielom w dniu swej śmierci pod Czerort”.

Dworował sobie z tej artylerii niepoprawny pan Zagłoba, mając nadzieję, że tyle te honoraty zrobią szkody straszonym 100-tonowym husarom chorodnym Chmielnickiego, co jemu - Zagłobie, phenka, która go szczybie w piętach.

Aż jednego dnia, kiedy nawet wodno znużlika się musztra i kozali wojsku kopać rowy przeciwdziałkowe, nadjechał niespodzianie książę Jarmaj. Niespodzianie, bo chociaż wyakno jko ubezpieczenie pana Babakiego na otopnie, ale ten, zobaczywszy po drodze dzicwuchy wędzarskie już z nimi i pozostał, nie wdając się wprawdzie z dykursu z osobami tak niskiej kondycji, tyle tylko,

że je podmacywał, przez co przegapił przyjazd księcia, którego tymczasem zbliżył się niezapowiedziany do bram Zbaraża.

Larum się zaraz uczyniło wielkie, naprędce ludzie co bądź wdzikawali na siebie i lecieli ile tchu w piersiach na plac alarmowy. Ustawiono się tam bylejak, nie według chorągwi, nie według wzrostu. Szeregi były niewyrównane, bo już nic było kiedy równać. W tym tłoku gubiono swoich dowódców i swoje oddziały. I tak pan Wurcel zamiast przy artylerii stanął przy dragonach, pan Kuszel zaś stąpił go przy działach, na gorzej zaś wpadł pan Wołodyjowski, którego chociaż bardzo słaby w mustrze zabłąkał się do piechoty cudzoziemskiej go znaku i potniał ze strachu jak mysz w połogu na myśl, że będzie musiał wydawać piechocińskie komendy, których ani w zap nie mógł sobie w tej chwili przypomnieć.

Pan Zagłoba, najniefortuniej w świecie poleciał za panem Skrzetuskim, a gdy ten rzekł już do swego czołgu pan Zagłoba dalej pchał się za nim. Jednak, jako że był struktury okazalej, uwiał w wieżycę na wysokości pasa i nic mógł się ruszyć ani w dół, ani do góry. Zaczął tedy ryczeć jak bawół, ty... głośniej, iż zdawało mu się, że nikt na niego uwagi nie zwracał.

- Ha skurczybyki, ludojady, psubraty, tatarskie syny - darł się niebogłosey - to pojutrze Burłaja mam zabić a wy mnie, starego bohatera, w ty... sedesie pozostawiacie!

Napróżno nadjechał pan podczaszy koronny i z miejsca dał mu dwa tygodnie T.O.K., napróżno pan Koniecpolski dołożył do tego tydzień średniego przestępu, a pan Lanckoroński pięć dni ciężkiego - dopiero kiedy pan Skrzetuski wraził w panzagłobową sempiterną kilką tygich uderzeń wyciorem do czyszczenia armatki, stary szlachcic się uspokoił, aczkolwiek przeżuwał w duszy straszny żal a w ustach sprośne słowa.

Nie uszedł ten rozgardiasz wprawnemu oku Jaremy. Zmarszczył więc swe brwi sobole i rzekł do pana Machnickiego, komendanta piechoty, którego razem z nim jechał autem:

- Licho nam się spisuje pan podczaszy, bardzo licho, zawsze mówikiem, że to mizerny rezerwista.

Panu Machnickiemu błysnęły oczy, poznał, że ma oto doskonałą okazję w ręku.

- Tak jest, mości książę - żywo przytaknął - metna to jest persona, ten podczaszy. Na wojsku się nie zna i do króla donosi! Lepszy by był na jego miejscu pan Przyjemski, saper i mój krewniak, z duszą i ciałem w ks. mości oddany.

- Masz waćpan rację - zgodził się książę - waści krewniak to jest bardzo dobra firma. Tak, tak - dodał jakby do siebie - podczaszego póki czas trzeba z wojska wyekspedycjonować.

Właśnie zbliżył się pan podczaszy, chcąc zdać raport, a ujrawszy zasepione czoło Jaremy i złośliwy uśmiech Machnickiego - zadrżał z obawy.

- Ten fatygant-wazeliniarz znova mi zrobił jakieś świstwo-pomyślał - żeby mnie tylko nie wyleli teraz, będę się musiał wtedy do końca życia kontentować byle starostwem.

- I jał niespokojnie patrzeć w oczy księcia, starając się

bez skutku wywabić na zbladłe jagody obraz bezbrzeżnej wierności.

Jarema zaś szybko wyskoczył z auta i sprężystym krokiem zbliżył się do szeregów. Tu go abominacja ogarnęła do reszty. Zaczął więc sam poprawiać szeregi, równać je, krzychał do żołnierzy do krok: "głowa wyżej, prawa ręka, daszek nad magazynkiem, lewe ramię do przodu, nogi do tyłu. . . ." aż wreszcie wszystko jako tako wyrównał i zaczął obchód całości raz jeszcze, aby się przywitał z wojskiem.

Wolał więc "Czołem chłopcy", "Hip, hip, dragoni", "Allah Rosmannullah Tatarzy", "Bum, Bum, harmatnicy", aż się zbliżył do grupy starych wolentariuszów, którym przewodził leciwy siedemdziesięcioletni Zaćwilichowski i - nie mając już innego konceptu - zawołał: "Czołem orleto", oni zaś mu wprawdzie słabo, ale jednak odkrzyknęli: "Gdy mijal czołgi, zauważył książe pana Longina Podbięte, której stał wparty o gęsiennice."

- A ten co tu robi? - zapytał starostę krasnostawskiego, pana Marka Sobieskiego, komendanta pancerniaków.

- Wielki to jest żołnierz - odrzekł pan Sobieski - jeno zbyt dużej postawy i wewnątrz się nie zmieści, to też na przeglądach staje pobok, a na defiladzie biega za czołgiem.

- A tamten znowu? - zagadnął Wisniowiecki, wskazując pana Zagłobę, wiszącego w wieżyźnie czołgu.

- Przez pomyłkę tam zalaż, mój książe, wykrzyknął porywczy a tepe pan Langkeroński.

- Przez pomyłkę. . . wasy Jarema zaczęły drgać ze wściekłości - taka pomyłka, gdy ja przyjeżdżam. . . a bydlę, awierz głupi, odda go pod sąd polowy i zdegradować do stopnia strzelca pancernego.

- Trudno go będzie zdegradować - ośmielił się wtracić pan podczaszny - bo to jest wolentariusz, wprawdzie z cenzusem, ale bez żadnej szarży, jak to zwykle bywa z cenzusowcami.

- To go mianujcie - zdecydował straszny książę - porucznikiem czasu wojny, aby zaś sąd miał nad czym deliberować.

Cały orszak przeszedł pod największy sklep bławatny w Zbarażu, gdzie książę, stojąc na stopniach, w otoczeniu starszyny zdecydował się przyjąć defiladę. Huknęły więc kotły, zabrzmiały litaury, jeden krzyk poszedł po całym wojsku: "defilada w prawo. . ."

Szły więc naprzód, jako zwykle pułki lekkie książęcych Tatarów, Semenów i Wołochów - za nimi cudzoziemska picchota Machnickiego - dalcj armaty Wuzela, dragoni, poważni pancerniacy, a na samym końcu starzy wolentariusze Zaćwilichowskiego, wprostobienie wojskowe miejscowego gimnazjum i zbaraska straż pożarna. . .

Adam Kowalski

WIERSZ PATETYCZNY

Oto zebraliśmy się w pięknej sali,
Ażebym uczcić, powziąć rezolucję,
Wysłać, podpisać, złożyć, i tak dalej.
Szanowni Państwo! Świat przez ewolucję
Pojęć i doktryn zmiłnia się z dnia na dzień.
Prężna myśl ludzka nową daje postać
Rzeczom i sprawom. Bez pochlebstw i kadzich,
My tylko jedni potrafimy sprostać
Tej burzy przemian. A że tak się stanie,
Dowodzi tego dzisiaj jeszcze zebranie,
Które, jak sądzę i jak mam nadzieję,
Złotem zapisze się w ludzkości dzieje.
Panie Burmistrzu, Panie i Panowie! -
W zaraniu dziejów, w czasach króla Mieszka,
Który na tratwie w Biskupinie mieszkał,
Ba, wcześniej jeszcze, bo za księcia Piasta,
Który z Rzepichą przeniósł się do miasta
Łodzi, i tutaj, jako zryczyjny kołodziej
Pracował w pocie czoła u Grohmana,
Aniołów racząc miodem z dzito-dzbaną,
Już wtedy jasno się krystalizował
Nasz światopogląd, który jak czerwona
Nić z kłębka wieków, albo jak ora
Przędza w szczytach czasów, czy nasze łona.
Dla wyciążenia tej to właśnie nici,
Co pępkie targa, gdy w wnętrzościach drzemię,
Urządziliśmy dzisiaj akademię,
Którą Pan Burmistrz łaskawie zaszczycił.
Szanowni Państwo! Niech i wolno będzie
Szarpnąć tę nicią, by dobyć wytyczne
Dla naszej pracy w domu czy urzędzie,
Wytyczne jasne, proste i praktyczne,
Zięzle strzszczone, jedrne. Oto one:
Z ięzi nadziei wiary i miłości,
Frontem do frontu, kości z naszej kości!
Z pieśnią na ustach, z szablicą u boku,
Z pierścią wezbraną i zębem chęci w oku,
Turzy i surmy i harfa eolska,
Blizna, ojez, zna i sto razy Poloka!
Dzwony nad tronem, głosy pod niebiosy,
Tętna tętno i kopy jak ocy!
Włoter od Tater, wstęgi, parcie pióra,
Okrzyk gromowy: hurra jak wichura!

Pioruny, grznoty, bojowych trąb granie ...
Pić albo nie pić? oto jest pytanie.
Łzy tkliwe - okliwe, jak fujarki trele,
Trzcinka na wietrze, kurek na kościele,
Wiosenka, kwiatki, ptaszęcy szczebiocik,
Słoneczko łube, co polankę złości,
Dreszczyk majowy ... księżycowa nocka
Słowieczek tango nuący w Otrócku ...
I nagle - chmura czarna, błyskawica,
Na barykady IIIa, przebóg, rocznica!
Z dylem potarów, ospały i gnuśny,
Bez serc, bez ducha, nie kradnij, nie bluźnij!
Dłoń w dłoni pospołu, ząb za ząb ofiarnie,
Za naszą i waszą, radośnie, nocarnie.
Czuj duch i czesć, czuj się i w szlachetnym mozole
Z ciężarem na grzbiocie i z dumą na czole!
Wyrównać ku górze i w dół zejść do ludu,
Naprzekaj, przebojem, od cudu do cudu
Wydźwigać nad poziom i ducha i tołę
Na stos i na wiat, dla dobra pokoleń ...
A tak, jak było w tej czarnej godzinie,
Kiedy turecki potop zalał Gdynię,
Gdy padł Wallenrod, poczciwy król stary
Z ręki agentki obcej, Alpuhary,
Gdy Alibaba w Pskowie, mieście naszym,
Floriańską bramę wyszczerbił pałaszem,
Kiedy królowa śliczna, TERNYHORA
Z dzieciątkiem swoim, leżąc ciężko chora
Na szklanym zamku, w swym apartamencie
LĄYNGIS-CHANOWI rzekła: " Mam cię w pięcie ",
Tak my dziś, spokojem, w bezkresach kosmosu,
Szlak wskażmy losom kompasem potosu:
Dalej z posad, bryko świata,
W imię hasła: FANT-DRATA!
Skończyłem.

Adam Kowalski

SZKOCKA FRASZKA

Ślubną miał piaską
Święty Piotr przy furcie niebieskiej:
Wpuszczał do nieba bez liku
Co dzień z dwustu Australczyków
I multum kombinacji
Równych nacji;
A naraz czasem gdy tak się krzątał
Jakiś się Anglik samotny zaplatał.

Aż ta sensacja - i nie byle jaka
Podchorąży z Dundee
Wzazi na czworakach . . .
" Biedaku, pójdz bliżej -
gdzie krew masz, gdzie rany ?
Tak dajnom nie widział Polaków
Od czegoś taki w kabłak połamany,
Od bomby ? " " Nic, od ziemiaków . . . "

Wic ch

CIERPLIWY KLIENT

Losyś cie już mam psiakrew przy drzwiach stać i dwa-
dzieścia groszy od gościa żądać za oczyścić, kiedy ja cały
zakład z brzytwą, mydłem plus minus woda kolońska dołożyć
muszę, żeby zarabiać 25 groszy za ogolenie .

Od dzisiaj ubierasz cholera fartuch, nazywasz się pan
Moniuś i golisz, a ja będę czyścił - z temi słowami pan Da-
vid Cukierman, właściciel salonu męskiego p.f. " Elegant ",
wyrwał miotkę z rąk chłopca zakładowego Monka Pracowitego
i wręczył mu komplet złożony z białego płaszcza, grzebienia,
brzytwy, maszynki, miseczki i pedzla .

Moniek przyjął insygnja nowego swego stanowiska w zak-
ładzie z miną obojętną, zauważył tylko :

- Spowodu jeszcze dobrze nie znam robotę za zarznąć goś-
cia nie odpowiadam .

- Jak cie klient mordę rozbije się nauczysz - odparł
krótko szef .

Moniek Pracowity wzruszył ramionami i wszedł za prze-
pierzchnie poskarżyć się manicurzystce, pannie Rózi .

W tej chwili w drzwiach zakładu stanął klient. Pan Cu-
kierman obrzucił go badawczym spojrzeniem, poczem krzyknął :

- Panie Moniuś, proszę do roboty !

Nowokreowany subjekt zabrał się tak rażno do roboty,
że wkrótce wśród białej mydlanej maski jak dwa rodzynki
czerniały tylko oczy klienta . Widać pryskało wszędzie .

Pan Cukierman tego nie przewidział. Jako człowiekowi
niezwykle oszczędnemu serce mu się krajało na widok takiej
rozrzutności, podszedł więc i szepnął przez zęby :

- Kogo pan właściwie golisz, kogo ? - gościa, mnie, su-
fita, wieszaka, czy może pannie Rózi ?

- Gościa .

- Jak gościa to spowodu nam wszystkim mydlasz, czy ja
dodatki zbieram w śmieciniku ? No, już proszę golić .

Incydent z mydłem był niestety tylko wstępem do dal-
szych ciężkich przejaśń pana Cukiermana .

koniek zgodnie z z powieścią ze cinał klienta bezustannie, ale gość był wyjątkowo wyrozumiały i zupełnie na to nie reagował.

Zato szef zajął się przy drzwiach, aż wreszcie nie mógł opanować nerwów, podbiegł i z okrzykiem:

- To jest golenie! To jest golenie! - trzasnął dłońmi po najbardziej sfuszerowanych miejscach.

Cierpliwy klient podniósł się, otarł ręcznikiem twarz i zapytał:

- Nie wiem dlaczego właściwie lejesz mi pan po pysku? Jak mnie chłopak okaleczał raz koło razu nie nie mówię, bo rozumie, że młodziak musi się na kimś fachu nauczyć, ale za co pudlu starozakonny grzejesz w szczytkę?

Tu gość, jak się potem okazało, pan Sebastian Grochowski, zirytował się do tego stopnia, że potłukł dwa lustra, szafa oraz subiekta.

Za to właśnie wyrokem sądu grodzkiego skazany został na 3 dni przysztu z dwuletnim zawieszaniem.

WAŻ W POCIĄGU

W zatłoczonym przedziale trzeciej klasy pociągu, idącego w stronę Tuszczę siedziało dostojne towarzystwo złożone z kilkunastu panów z rozłożystą i brodatą, odziane jednolicie w długie czarne anglety. Ożywiona rozmowa dotyczyła najwidoczniej spraw handlowych, gdyż co pewien czas jeden z biorących udział w dyskusji udawał coś innego sponocą skomplikowanych wyliczeń okółkiem na odwrocie biletu kolejowego.

Nagle czarno ubrany handlowcy przerwał konferencję matematyczną i z uwagą przysłuchiwał się począł rozmowie prowadzonej przez jakichś dwóch panów w strojach lotniskowych.

Jeden z lotników mówił:

- Faktycznie w takim przypadku Kłobowiec i pan wąż, żmij, jaszczurek i inszych gadów do cholery i trochę. W zeszłym tygodniu podobnie wąż żyda w lasie ugryzł, to chociaż przyleciał zaraz do doktora do Tuszczę, nie nie pomogło. Puchł, puchł i pod wieczór zakitował.

- Bo dochtór nie umiał go leczyć. W takim wypadku trzeba tylko dać choremu wypić butelkę wódki i na drugi dzień przyjdzie do siebie.

- A ja panu powiem, że dochtór nie frajer. Żyda do wódki nie zwyczajne. Mogłoby mu nie pomóc, a jaszczurki dostał i całe urządzenie z szafą z nożami i ceratorem karną w dróbieżgi doktorowi porozbił.

- I to racja. Ale powiedz mi pan co to jest, że żmije po największej części na starozakonnych się rzucają?

- Bo czostku nie lubią, w oczy ich szczypią.

- To tak jak człowieka.

- Wiadomo, gad także samo stworzenie i nie ma życzenia bez dania racji kłasy się zalewać.

- W taki sposób i do kolei za ten zapachem żmija, czyli też wąż może się czasem wśliznąć?

- Rzecz naturalna. Dlatego też jak się ma usiąść, zawsze ławki trzeba dokładnie obejrzeć, żeby g da nie przydusić, bo może być krewa.

Handlowcy poruszyli się niespokojnie, unieśli się nieco, obejrzeli za siebie i już mieli usiąść, spowrotem, gdy nagle na górnej półce wśród walizek coś się zakotłowało. Zaszalecił papier i szaro-stalowy sprężysty, długi, śliski, wijący się kształt przeciął powietrze, spadając wprost na szyję jednemu z brodatych pasażerów.

Kupiec zbladł jak chusta, schował głowę w ramię, potem nagle wynurzał szyję jak tylko mógł najdłużej, zerwał się z ławki i machając rękami zaczął skakać nerwowo po całym przedziale. Przypominał do zdumienia wschodnią tancerkę z wężem. Ale nie wywoływał z chwytu wśród współwyznawców, którzy z okrzykami trwogi, tłoczyli się do wyjścia, lub nakrywali głowy połami haweloków. Nie stracił przytomności tylko jeden z letników. Skoczył na kupca, występując ceło w charakterze egzotycznej bajdery, zerwał z szyi węża, zwinął w papier, owiazał sznurkiem i z wołał z pasją:

- Teraz już mnie draniu nie przyślesz! Patrz pan od Łonia- nek go wiezę w papierze i taki jeszcze wesół.

- A kto to jest?

- Węgorz cholera. Prezent od teścia dla żony.

Tu dwaj letnicy uśmieśli się serdecznie i chcieli zmienić temat rozmowy, kiedy z protostawali przeciwko temu przerażeni kupcy, z powiadając na stacji interwencję policji.

Jakoż po zatrzymaniu się pociągu, do przedziału wkroczył policjant, celem spisania protokołu za nielegalny przewóz koleja- ni dzikich zwierzt. Wysłuchawszy jednak opowiadania pasażera o teściu rybaku i obejrzawszy węgorza odmówił interwencji.

Kupcy zapowiedzieli skargę do samego ministra!



- I to racja. Ale powiedz mi pan co to jest, że żmije po największej części na starozakonnych się rzucają?

- Bo czostku nie lubią, w oczy ich szczypie.

- To tak jak człowieka.

- Wiadomo, gad także samo stworzenie i nie ma życzenia bez dania racji kłody się zalewać.

- W taki sposób i do kolei za ten zapachem żmija, czyli też wąż może się czasem wśliznąć?

- Rzecz naturalna. Dlatego też jak się ma usiąść, zawsze ławki trzeba dokładnie obejrzeć, żeby g da nie przydusić, bo może być krewa.

Handlowcy poruszyli się niespokojnie, unieśli się nieco, obrzuli za siebie i już mieli usiąść spowrotem, gdy nagle na górnej półce wśród walizek coś się zakotłowało. Zeszeleścił papier i szaro-stalowy sprężysty, długi, śliski, wijący się kształt przeciął powietrze, spadał z brodatych pasażerów.

Kupiec zbladł jak c
nagle wynurzał szyję jak
i machając rękami począł
Przypominał do zrudzenia
ływał z chwytu wśród wspo
tkoczyli się do wyjścia,
Nie stracił przytomności
występującego w charakter

weza, zwinął w papier, o
- Teraz już mnie dran
nek go wieże w papierze i

- A kto to jest?

- Negorz cholera. Pro

Tu dwaj letnicy uśmie

temat rozmowy, kiedy z pro

kupcy, z powiadając na st

Jakoż po z trzymaniu

policjant, celem spisania

ni dzikich zwierząt. Wyśkuc

teściu rybaku i obejrzaws

Kupcy zapowiadali

iona, potem
wał się z ławki
przedziale.
n. Ale nie wywo-
ykami trwogi,
i haweloków.
koczył na kupca,
zerwał z szyi
z pasją:
pan od Łonia-

cieli zmienić
przerażeni

ażu wkroczył
przewóz koleja-
a pasażera o
ncji.

